N^er 264. Kraków 16 Listopada — Niedziela. Rok 1862.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Bióro Administracyi „Czasu" w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu".
LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.
RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 15 listopada.

XIV.

W poglądzie naszym na los i historyą języka polskiego jako wykładowego po gimnazyach, zapisaliśmy dotąd dwa główniejsze rozporządzenia, które pewne zmiany co do języka wykładowego zaprowadzając, tem samem rodzaj małych epok w dziejach gimnazyów stanowić były powinny. Rozporządzeniami temi były: reskrypt ministeryalny z września 1850 i pismo odręczne J. C. Mości z grudnia 1854 wraz z opartym na niem reskryptem ministeryalnym z tego samego miesiąca i roku. Napisaliśmy, że przytoczone rozporządzenia stanowić były powinny rodzaj epok, gdyż każde z nich jako postanowienie władz najwyższych w państwie, z natury swej stawało się podstawą, na której dalej rozwijać się miały szkoły według zmian właśnie owemi rozporządzeniami przepisanych. Że w rzeczywistości po szkołach zachodziły zmiany co do języka wykładowego, o tem wiedzą nasi czytelnicy; ale że zmiany te czy to po reskrypcie z 1850 czy po późniejszym z 1854 r. do jednego celu w reskryptach nie wytkniętego zmierzały, o tem wie także każdy, kto czytał uwagi dotąd zapisane. Zmiany bowiem *de facto* dokonywane dążyły do zgiermanizowania gimnazyów; a tego nie zawierały przytoczone powyżej rozporządzenia.

Badając zatem ówczesny stan szkół niedość jest obznajomić się z rozporządzeniami przez władze wyższe wydanemi; owszem należy mieć ciągły wzgląd na to, co się działo po szkołach. U góry, że się tak wyrazimy, wisiały ustawy, które obowiązywać miały, jakby podniesione szluzy, po pod które u dołu płynął swobodnie prąd zmian faktycznie dokonywanych. Należą tu właśnie owe propozycye do władz wyższych zanoszone i w odpowiedzi na nie, bądź owe przyzwolenia wyjątkowe, bądź rozporządzenia do pojedyńczych zakładów wystosowywane a publicznie z urzędu nie ogłaszane.

Zapytaćby się można, jakiem prawem dziać się to wszystko mogło? Jak mogły prawo i wykonanie iść tak różnemi wręcz przeciwnemi drogami, jedno, jak to mówią, do Sasa drugie do lasa?

Jasno i dokładnie trudno na to odpowiedzieć i to z różnych względów. Spróbujemy jednakowoż, o ile znajdziemy jaki punkt oparcia, wyświecić choćby w cząstce tę sprawę dziś już do historyi należącą, a zatem ulegającą sądowi i ocenieniu.

W tym celu opuszczamy na chwilę sprawy gimnazyalne zwracając się ku dziejom uniwersytetu naszego Krakowskiego.

Wspomnieliśmy już powyżej, że Szkoła główna Jagiellońska, po krótkiem zgiermanizowaniu w roku 1847 na nowo stała się polską w r. 1848. Profesorowie nieumiejący po polsku opuścili uniwersytet; zamianowano nowych w zawodach swych znakomitych profesorów i uniwersytet zaczął się podnosić, nowe rozpoczynając życie. Wykłady profesorów kształciły młodzież uniwersytecką, a prace ich umiejętne przez Towarzystwo naukowe naówczas z uniwersytetem ściśle połączone drukiem ogłoszone, zbogacały literaturę narodową w dzieła ściśle, podające najnowsze wypadki badań w różnych gałęziach nauk. Korzystała więc młodzież słuchająca wykładów umiejętnych w swoim własnym ojczystym języku, korzystała literatura zasilana pracami mężów dotrzymujących kroku postępowi umiejętności europejskiej. Począł więc był uniwersytet Jagielloński wypełniać chlubnie zadanie, które z natury rzeczy każdej Szkole głównej w nowszej przypadło Europie. Pośrednicząc pomiędzy umiejętnością a narodem stał na straży około języka ojczystego, do którego rozwoju przeważnie przyczyniać się powinien, a pielęgnując ścisłą umiejętność w języku ojczystym, rozwijając ją na gruncie życia narodowego albo ją do niego stosując, jako najwyższa naukowa w kraju powaga ochraniać mógł to życie narodowe od wyobrażeń płytkich, mętnych lub nawet przewrotnych tak łatwo zakażających ducha narodu tam, gdzie przy braku ogniska poważnej i ścisłej nauki, na oścież rozwarte stoją wrota wszelkim wpływom płochego dilettantyzmu lub pojęć obcych, z życiem narodu najmniejszego nie mających związku.

Zaczął był więc po r. 1848 zajmować tak wysokie, jedynie mu odpowiednie stanowisko, uniwersytet nasz Krakowski. Piszemy: „*zaczął*", gdyż krótko tylko dozwolono mu zajmować je i rozwijać się tym torem, po którym idąc jedynie mógł odpowiedzieć swojemu przeznaczeniu. Albowiem w r. 1853 poczęły się zmiany, które zwichnęły ten rozwój Szkoły naszej głównej.

W dzień samego Nowego Roku 1853, doręczono czterem profesorom uniwersyteckim, którzy na katedrach i w literaturze swych przedmiotów głośnie już mieli imię, uwolnienie od dalszej służby. Helcel, Małecki, Wincenty Pol i Zielonacki przestali uczyć: nazwiska same wskazują, jaką uniwersytet poniósł stratę. A stało się to nie z początktkiem nowego szkolnego roku albo semestru, ale w ciągu, w samym poniekąd środku uniwersyteckiego półrocza. Katedry opróżnione różnego doznały losu. Jednę obsadzono od razu profesorem Niemcem polecając mu, aby wykładał dalej po niemiecku, poczynając od tego na czem jego poprzednik był stanął. A tym sposobem stawało się to kolegium uniwersyteckie prostą szkołą, gdzie nauczyciel po nauczycielu mając przepisaną książkę, dalej może prowadzić naukę czyli tresowanie uczniów. Na uniwersytecie, gdzie chodzi o umiejętność, profesor rozwija ją z katedry tworząc albo przynajmniej samodzielnie odtwarzając; będzie miał zatem swój plan, system, swoje własne pojmowanie i przedstawienie przedmiotu. Czy może więc drugi, chociaż w tym samym pracujący przedmiocie, być jego, że się tak wyrazimy, dalszym ciągiem w tym samym semestrze? A przecież tak się stało z jedną katedrą. Drugą po uczonym pierwszorzędnym w swoim zawodzie, narzucono jako dodatek profesorowi i uczonemu także znanego nazwiska, ale pracującemu przez cały czas profesorstwa w innym zupełnie zawodzie. Inne katedry czekały dłuższy czas na profesorów, a jedna dotąd jeszcze doczekać go się nie mogła.

Równocześnie z owem oddaleniem wspomnianych profesorów zaszła inna także zmiana w uniwersytecie. Wybór władz uniwersyteckich ministerstwu przedłożonych niepotwierdzono; mianowani natomiast z ramienia rządu kurator i dziekani wydziałów objęli zarząd uniwersytetu.

W jakiś czas potem wezwanym wydziałom uniwersyteckim zaproponowano, aby udały się z prośbą do ministerstwa celem zyskania pozwolenia na wykłady uniwersyteckie w języku niemieckim. W jakiem położeniu znaleźli się profesorowie uniwersyteccy — a nie tresownicy i bakałarze — profesorowie, którzy po dwadzieścia lat od młodości swéj począwszy po niemiecku nigdy nie wykładali, mężowie, którzy w literaturze polskiej głośne zyskali imię; w jakiem się znaleźli położeniu, kiedy im owę uczyniono propozycyę, łatwo sobie wyobrazić. Czy, mając swe stanowisko i dobro uniwersytetu na względzie, mogli przyjąć taką propozycyę, niepotrzebujemy odpowiadać. Ale zapisać musimy, że w następnym roku szkolnym wykłady niemieckie z małymi tylko wyjątkami weszły w życie na uniwersytecie krakowskim.

A z tą sprawą łączy się właśnie i sprawa języka polskiego po gimnazyach, co w następnym urywku bliżéj wyjaśnimy.

KORESPONDENCYA CZASU.

Warszawa 9 listopada.

β Dzisiaj rano mieszkańcy Warszawy ujrzeli niespodzianie kilka placów oczyszczonych z pałatek, to jest namiotów lecz pozostały baraki zimowe, to jest budy silnie zbudowane a żółto i czerwono pomalowane mieszczące w sobie małą część wojska, gdy resztę pomieszczono wśród miasta w gmachach rządowych które zmieniono na koszary. Oprócz we wszystkich dawnych koszarach, stoją żołnierze: w ratuszu, w Zamku, Banku, teatrze w ordynanshauzie na Saskim placu.

Nie wiadomo dla czego rozbieranie namiotów i części dawnych baraków odbywało się w nocy z taką skwapliwością, że do rana już wszystko było uprzątnione i place opróżnione piaskiem posypane. Niektórzy mniemają, że są w tem jakieś tajemne zamiary, których dobrze rozpoznać nie można.

Na ceremoniał otwarcia instytutu wychowania panien, w którym znajdować się miała W. księżna Aleksandra, przełożona tegoż instytutu pani Antonina Paszkowicz poleciła uczennicom aby zdjęły żałobę. Niewiadomo nam dotąd, czy to policyjne rozporządzenie zostało wykonane, co zasługiwałoby w oczach wszystkich dobrych Polaków na bezwarunkową naganę; ale w każdym razie i ten mały fakt świadczy na małą skalę, jaki był, jest i będzie kierunek téj wschodniéj cywilizacyi, zaczynającéj reformy od kroju sukni, a nauki, od zamienienia czarnéj odzieży na różnobarwną.

Dowiadujemy się, że wczoraj przed wieczorem w sieni w domu przy ulicy Twardéj zabity został znany w Warszawie jeden z naczelników policyi tajnéj Felkner, niegdyś oficer w wojsku rosyjskiem, wygnany z wojska za szulerstwo i różne nadużycia, potem mianowany (sic) inspektorem szkół w Lipnie, następnie w Łodzi; usunięty z inspektoryata, wszedł późniéj do policyi tajnéj obecnie nominowany naczelnikiem szpiegów w nieobecności znanego Podwysockiego. Felkner otrzymał ośm pchnięć sztyletami i oberznięte ma ucho. Dom w którym mieszkał otoczony jest przez policyę, która nikogo ani wpuszcza ani wypuszcza. Aresztowano kilku starozakonnych tamże zamieszkałych i traczy w podwórzu drzewo piłujących, aby z nich jakie zeznanie wydobyć coby mogło na jaki ślad wprowadzić policyę. Nikogo bowiem przy trupie nie znaleziono, a zabitemu zabrano tylko podobno laskę i listę szpiegów.

Wspomnieć tu jeszcze muszę o pogrzebie ś. p. Andrzejowéj Zamoyskiéj. W dniu 30 października w czasie przeniesienia z domu do pobliskiego kościoła Sgo Krzyża zwłok téj zacnéj matrony, policya i żandarmerya pozamykała ulice wychodzące na Nowy Świat, otoczyła krótką drogę od pałacu Zamoyskich do kościoła, a tylko rodzinie i małéj liczbie przyjaciół pozwoliła iść za trumną, niesioną przez synów i krewnych. Tłumy publiczności które chciały oddać ostatnią posługę znanéj z cnót domowych i obywatelskich niewieście polskiéj, rozpędzała policya i batożyli kozacy; mimo tego choć zdala były one obecne ceremonii religijnéj przeniesienia zwłok.

Dnia 10 listopada. Dzisiaj na ulicach jest jakiś ruch niezwykły gdyż wzmocnione patrole przeciągają, a straże podwojone. Umysły mieszkańców są tem zaniepokojone, a niepokój zwiększają rozpuszczone wieści o mających nastąpić wkrótce tak zwanych „sądach publicznych" na 60 więźni w cytadeli siedzących. Rodziny uwięzionych trwoży ta pogłoska, znają one bowiem dobrze tę straszną komedyę sądów publicznych. Niektórzy patrząc na te straże i patrole z niespokojnością obawiają się jakiéj krwawéj niespodzianki przygotowanéj przez policyę. W Bogu nadzieja, że rozsądek publiczny połączony z prawdziwem poświęceniem i oświecony patryotyzm zdołają odbić zamach policyjny lub mniéj szkodliwym go uczynić.

Z Podola 13 listopada.

Marszałków naszych gubernialnego i powiatowych, aresztowanych w miastach gubernialnem i powiatowych, wywieziono w nocy z 11 na 12ty t. m. pod eskortą żandarmów do Petersburga. Do téj chwili wiadomo mi szczegółowo o wywiezieniu marszałka gubernialnego Sadowskiego i marszałków powiatowych Czerwińskiego i Rozdrażewskiego, których porwano w nocy i niepozwoliwszy pożegnać się z żonami, powieziono w tajemnicy gościńcem petersburgskim. Wiozącym żandarmom zabroniono mówić jak się nazywają, gdyż właściwie mają już oni w oczach policyantów i żandarmów jedno nazwisko: „gosudarstwiennoj prestupnik." Do téj chwili nie mam jeszcze wiadomości z innych miast powiatowych podolskich, czy ztamtąd także powieziono marszałków do Petersburga; zdaje się jednakże to nastąpiło, gdyż wszyscy jednakowy czyn popełnili tj. podpisali adres legalny drogą legalną podany, zaco wszyscy zostali uwięzieni w miejscach swego urzędowania i zapowiedziano im, że będą stawieni przed sąd Senatu; zapewne więc wszystkich do Petersburga przed ów tak zwany sąd powieziono.

Wszystko to było przewidziane, bo znający system rządu na samowoli oparty, wiedzą, że spełnienie obowiązku obywatelskiego, przedstawienie potrzeb kraju, upomnienie się o zadosyć uczynienie jego prawom, uważane jest za przestępstwo i srodze prześladowane. To jednak nikogo od spełnienia powinności nie odstrasza i odstraszyć nie może, przeciwnie prześladowanie zwiększa zapał do spełnienia powinności obywatelskiéj.

Gubernator podolski Braunschwein, otrzymawszy „wysoczajszy wygowor" z powodu, iż Podole będące pod jego dyktaturą, podało znany adres, stracił prawie zupełnie głowę, a gorliwość i zapał w prześladowaniu narodowości do szaleństwa prawie posunął. Aby dowieść, że Kamieniec jest miastem rosyjskiem, kazał zrzucić jednego dnia wszystkie polskie napisy i szyldy nad sklepami; odwieczne nazwiska ulic zmienić na rosyjskie, napisy ich zatrzeć i zamalować polecił, a rosyjskie wyryć, i jak w roku zeszłym tak i teraz niszczy w Kamieńcu wiele pamiątek przeszłości. Zdaje mu się wszędzie widzieć zamachy i zbrodnie stanu. Porozsełał szpiegów po oberżach aby śledzili, czy jaki obywatel przyjechawszy do Kamieńca na targ, nie robi zamachu na jedność państwa, co mówi i gdzie chodzi; cały dzień gubernator zajęty jest odbieraniem tak ważnych raportów. Gdy 5 tm. był w Kamieńcu przepisany ustawą zjazd kilku pośredników mirowych, niespokojność gubernatora nie miała granic. Prześladuje także żałobę, uważając ją za zbrodnię stanu, a kilku urzędników u których na kapeluszach ujrzał krepę, wypędził ze służby.

Poznań 12 listopada.

Głównym wypadkiem dnia u nas jest sprawa w gruncie rzeczy mała i niezasługująca na żadną uwagę, a nabierająca dopiero znaczenia przez rozgłos, jaki jej miejscowe a za niemi i zamiejscowe dzienniki niemieckie dają. Od kilku lat istnieją po katolicko-polskich gimnazyach W. Ks. Poznańskiego tak nazwane towarzystwa historyi polskiej, w których uczniowie klas wyższych przez niejaki czas z wiedzą władzy szkolnej, a tem samem i policyi, udział brali. Z powodu zakazu czy ustania dobrowolnego owych towarzystw w składzie i sposobie, na jaki władze szkolne zezwalały, zawiązały się inne stowarzyszenia będące dalszym ciągiem dawniejszych, które jakkolwiek tajone przed władzą szkolną, trudniły się przecież tylko, jak nikt z ludzi uczciwych i dobrej wiary nie będzie miał czoła przeczyć, wyłącznie historyą i literaturą polską. Tyle tylko niepotrzebne i śmieszne przy tej całej, bardzo niewinnej robocie, że chłopcy otoczyli rzecz samo przez się dozwoloną i pożyteczną jakiemiś uroczystemi formalnościami i przyrzeczeniami tajemnicy, które przecież żadnego człowieka rozsądnego i sumiennego, jakiemkolwiek okiem na całą tę sprawę spoglądą, co do doniosłości i pracowitego celu towarzystwa ani na chwilę złudzić nie zdolne. Niewiadomo, dla czego uczyniła policya w przeszłą sobotę właśnie obławę na zgromadzoną w tutejszym alumnacie duchownym młodzież i zabrała przy tej sposobności, jak słychać, rozprawę o Stanisławie Orzechowskim, która miała właśnie być czytaną, rotę przysięgi, w której chłopcy drogą nauki i pracy obowiązywali się być użytecznymi dla kraju i książkę protokolów dowodzącą, że rozpraw, jak o Orzechowskim czy Piaście, było więcej i że takie głównie znajdowały się na porządku dziennym.

Otóż cały stan sprawy, którą, powiedzmy to dla jej honoru, sama policya poznańska za drobiazg, niezasługujący na jakieś poważniejsze traktowanie, uważać się zdaje. Po przesłuchaniu kilku chłop-

Część Literacko-Artystyczna.

Z PRZESZŁOŚCI.

Gniezno, Trzemeszno.

Już zdala z pośród równin wielkopolskich, z poza falistego morza łanów zbożowych, ukazywało nam Gniezno katedralne wierze i rozstawione na siedmiu pagórkach kościoły.

Nie spodziewałem się wprawdzie oglądać starego grodu odzianego w świetną szatę dziewięciowiekowej przezłości, ani czekałem aż się ukażą baszty i mury szczerbate; przecież gdym wzruszony cały w gnieźnieńskie wjeżdżał ulice, myślałem: że niepodobna, aby ztąd zupełnie dawna tradycya wywiała. Sądziłem, że stolica nasza nie siadła za kramem w szmatach królewskiej purpury, ani przekupniów płaszczem swym odziała. Tymczasem zniknęło z wielkopolskiej ziemi stare Gniezno nasze. Wspomnienia swoje, jak dźwięki pieśni, w sercach polskich skryło; a przeszłość w groby i księgi schowało. 500 domków niemieckiego mieszczaństwa stanęło na ruinach Lechowego grodu — po ulicach kramny handel szumi. Co tu jeszcze ojczysty duch schronił, w mury się katedry skupiło; by ztamtąd, z za grobu śgo Wojciecha, obczyzny nacisk odpierać.

A więc — stara nuta *Bogarodzicy* brzmi u trumny z zwłokami świętemi — dzwon z dział ulany, co wieczór na mogiły za poległych szle przeciągłe jęki — Chrobrego wrota, w świątyni szczątki pamiątek zawarły — a ubóstwo polskie uciekłszy z zniemczonego miasta, u progu katedry zasiadło.

Oto wszystko co tutaj nasze — oto wszystko co ci świetne przypomina czasy. W tym odgłosie dzwonu, w nucie Wojciechowej pieśni, w pomnikach, zabytkach i w powieści żebraka, cała tradycya przeszłości została....

Jeśli pogonisz wzrokiem za śladami orłów owych co z tego tutaj Lechowego gniazda leciały na pogańskie Pomorze, do złotych bram Kijowa, bogatej Pragi, aż tam nad Elbę i Salę — jeśli wsłuchasz się w powieści o świetnych czasach, gdy z tryumfem Bolesławowie do starego powracali Gniezna — jeśli ci stanie w myśli Otton klęczący u śgo grobu, a Chrobry na złotem Karola Wgo krześle tronowem, — jeśli spojrzysz znów na tę niemiecką mieścinę, to ci się zda, że owe powieści tylko rozgrzana fantazya snuje. Z goryczą i smutkiem spytasz: co po tej wielkiej przeszłości zostało? Czy ruiny tylko świadczyć o nas mają?

Nie — rozrzucone gniazdo stare, ale orłów tam pod niebieskiem poszukaj sklepieniem.

Co wielkie i nieskalane, nie ginie ani zmarnieć może. W prochu grody nasze, ale czyny w dziejach ludzkości zostały. Z nich duch ojczysty urasta, a do nowej przyszłości potężnieją siły. Darń opuszczoną mogiłę zieleni, a dąb wiekowy w kurchanie korzenie uwięził.

Choć rzewno i tęskno chodzić nam po tych rozwalinach piastowego domu; przecież bez rozpaczy ani z załamanemi rękoma, na Lechowej usiędziesz mogile, bo stare *Bogarodzicy* hasło jeszcze tu po dziewięciu nie przebrzmiało wiekach.

Jednę zaledwie dobę poświęcić mógłem na rozpatrzenie się w mieście i obejrzenie pamiątek gnieźnieńskich. Nie sądzę więc sam, aby zdobyte przez tę krótką chwilę wiadomości, przedstawić mogły studyum, godne takich zabytków, jakie jeszcze pozostały w Gnieźnie. Raczej tedy za notatkę, a nie za wykończoną monografią, uważam artykuł niniejszy; ciesząc się nadzieją, że może z czasem zyskam sposobność do uzupełnień i badań w tym ważnym przedmiocie.

Gniezno może wykazać przeszłość swoją już w odległych Słowiańszczyzny wiekach. Dąbrówka i Judyta, grobami swojemi zaznaczają tutaj pewne dzieje polskiego narodu. Chrobry, Otton i śty Wojciech, występują głównie w owych czasach. Jedenasty wiek zaczyna się dla nas w Gnieźnie koronacyą Bolesława przez Sylwestra IIgo stwierdzoną i założeniem arcybiskupstwa. Zapasy z Czechami a potem z Krzyżakami, wyprowadzają ztąd dzieje nasze na widownią świata. Czesi w roku 1038 pierwszą zadają klęskę starej stolicy — zrabowana katedra opustoszała wtedy na długo. Od 1319 przestają się tutaj koronować polscy królowie. W dwanaście lat potem, Krzyżacy palą i rabują Gniezno. W roku 1613 pożar je niszczy, a znów Karol Gustaw (1655) z bogactw odziera; zaś Karol XII (1709 r.) morowe nań nawodzi powietrze. Wreszcie 1760 roku miasto i katedra ogniem spłonęły.

I tak gród co za czasów Gallusa 6500 zbrojnych na wojnę posyłał, w połowie XVIII wieku liczył ledwo 60 ubogich mieszkańców, wałęsających się wśród gruzów i popielisk. Wtedy umarła stolica, a dzieje małej mieściny się poczęły. Stanisław August któremu przyszło jałmużną Kraków i Gniezno obdarzać, osadził w piastowym grodzie władze województwa utworzonego w roku 1768. Dziś jest Gniezno miastem powiatowem w okręgu regencyjnym bydgowskim, o którem geografie podają: że liczy około 6000 ludności, a ma archikatedrę, seminaryum, sąd ziemski, urząd pocztowy, inspektora budownictwa i 4 jarmarki. Mieszkańcy trudnią się płóciennictwem, także garbarstwem i piwo warzą a wódkę pędzą.

Z starych obyczajów i obrzędów tradycyjnych, mało tu zostało — podania ludowe zamarły. Wprawdzie znajduję po dziennikach w listach turystów częste wzmianki o legendach żyjących w ustach mieszkańców; przecież sądzę że to komunały tylko, powtarzane na domysł, bez uwagi na dzisiejszą ludność zamieszkującą Gniezno. Czemużby bowiem owi podróżnicy nie znotowali tych podań, gdyby je słyszeli? Gdy tymczasem powtarzają tylko: że pagórek zwany *górą Lecha* ma być mogiłą tego króla; a w będącem pod niem jeziorze (*świętem*) utopiono bałwany. Że w kościołku śgo Krzyża jest krucyfix przez rybaka w jeziorze *Bielidle* złowiony; zaś kościół śgo Jerzego na fundamentach pogańskiej stanął świątyni. Gdy do tego dodamy dwa czy trzy podania o pagórku krzyżackim, zacytowane w artykule *Przyjaciela ludu* (X. N. 9.), to już i wszystko będzie co z ust polskich mieszkańców wiadomo. Trudno bowiem uzupełniać ten poczet wrażeniowemi domysłami, tego rodzaju jak owe Deotimy (*Tyg. illustr. III. N.* 89), że w murach na ktorych stoi kościół śgo Jerzego mogła się modlić Rzepicha, lub Ziemowit mógł tam zwycięzkie sztandary zawieszać. Może... może nawet prawdziwym jest domysł na który *dreszcz błogi przebiegł* Deotimę, gdy jej się zdało że tabakierka szanownego X. Dyamenta wyciosana z owego dębu na którem się zwieszało gniazdo orłów lechowych!!! Dobrze to wszystko — przecież nawet od wrażeniowych opisów mamy prawo żądać krytyki i sądu. Téj nie znajduję i w geografiach naszych powtarzających o Gnieźnie istne kompilacye, przepisywane z książki w książkę. Toć nawet za Gwagninem prawią ciągle jako Gniezno legło między *opoczystemi skałami*! Pod ręką przepisywaczy rosną nawet pagórki na skały, góry i opoki wyniosłe.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Jeszcze o nagrobkach Żółkiewskich.

(Dokończenie)

Rok śmierci Jana Żółkiewskiego, o ile wiemy przypada niewątpliwie na dzień 28 kwietnia 1623 r., jak pisze Barącz. Za dowód i to posłużyć może — co mniej jest znanem — że z tym właśnie rokiem ustaje w aktach ślad procesu prowadzonego między Janem Żółkiewskim a Tomaszem Zamoyskim, ordynatem i kanclerzem, który to, po śmierci hetmana Żółkiewskiewskiego zapozwał syna jego Jana o zdanie kalkulacyi z opieki od r. 1605. Stanisław bowiem Żółkiewski był opiekunem Tomasza Zamoyskiego.

Po lewej stronie znajdują się pomniki żony i matki hetmana, matrony w ubiorze zakonnym. Taki nosiły dawniej w czasie wojennych wypraw mężów i w takich bywały grzebione. Nad głowami ś. Regina i ś. Zofia patronki, a u spodu był napis z księgi Judith 16, 20: *Vae gentis insurgenti contra genus meum — Dominus enim omnipotens vindicabit in eis.*

O drugim posągu mylnie twierdzi szan. autor, że ma to być pomnik matki żony hetmana, Reginy z Herburtów Żółkiewskiej, albowiem jest to pomnik matki samego hetmana.

Pod literą c w objaśnieniu herbu Herburtów szan. autor artykułu powiada jak następuje: „godzi się napomknąć, że jej ojciec (tj. Reginy) Jakób Herburt według Stanisława Orzechowskiego w życiu Piotra Kmity, nie był — jak utrzymuje Paprocki w herbach, a za nim X. Niesiecki w Koronie, bratem rodzonym Herburtów, Walentego biskupa przemyskiego, Jana bełskiego kasztelana, Mikołaja kasztelana halickiego, Stanisława lwowskiego i pani Piotrowej Kmiciny.

Owóż tak Orzechowski się myli, twierdząc, że Jakób nie był bratem Jana kasztelana bełskiego; jak Paprocki z X. Kasprem Niesieckim, gdy Jakóbowi przypisują braci: X. biskupa, Mikołaja i Stanisława, i siostrę Kmicinę. A że i sam autor artykułu nie zdaje się wiedzieć kto był Jakób Herburt, przeto pozwolę sobie rzecz tę o Herburtach sprostować w sposób następujący:

Marcin *aulicus S. R. M.* zmarły w młodym wieku, Walenty biskup przemyski, Mikołaj kasztelan halicki, Stanisław kasztelan lwowski i Jan kasztelan (ale nie bełski) sanocki (ojciec słynnego Jana Feliksa), tudzież Barbara 1mo voto Piotrowa Kmicina wojewodzina krakowska, 2do voto hr. Górka,

ców w biórze policyjnem, nikogo z nich nie uwięziono, a jeśli prawdziwy, na spodzie całej tej sprawy spoczywający fakt—to jest, że młodzież szkolna nasza, zamiast zbijać bruki i marnotrawić czas po knajpach, wolała czytywać książki i uczyć się ojczystych dziejów, choćby nawet wśród jakich dziecinnie uroczystych form — niema czasem służyć za podstawę i punkt wyjścia do jakichś nieznanych nam bliżej, pożądanych temu lub owemu celów, — to może się tylko cała sprawa skończyć na niczem. Trudno nam się powstrzymać od wyrażenia zasłużonej wzgardy dla tutejszej *Posener Zeitung* i Szczecińskiej *Ostsee Zeitung*, odbierającym wiadomości zawsze z jednego i tego samego źródła, że mimo lepszej wiedzy i wiary, mają dość bezczelności, aby puszczać w świat wieści o odkrytem niby w Poznańskiem, «wielkiem sprzysiężeniu» którego celem jest odbudowanie Polski z przed r. 1772, a które już dysponowało bronią i prochami gdzieś w Prusach Zachodnich. Cel podobnego, kłamliwego, a niecnego przedstawienia rzeczy jasny jak na dłoni. Chodzi o to, aby wrażliwą opinię niemiecką, mianowicie sfer rządowych rozjątrzyć przeciw Polakom w Poznańskiem i wykonać może jakie zniesienie alumnatu duchownego lub gimnazyów katolickich w ogóle, a zarazem prześladowanie biednych chłopców. Honor dziennikarstwa niemieckiego, przedewszystkiem tutejszej *Ostdeutsche Zeitung*, reprezentującej rzeczywiście rzeczową opinię, wymaga, aby zedrzeć nareszcie maskę robocie obu tych gazet w obec publiczności dalszych Niemiec.

W ogóle zaczyna, o ile uważamy, *Posener Zeitung* znów zwykłą swą wojnę przeciw arcybiskupowi i duchowieństwu naszemu. Przed kilku dniami zarzucała arcybiskupowi prymasowskie pretensye z powodu odprawienia dziękczynnego, corocznego nabożeństwa za zwycięztwo chocimskie; dzisiaj wojuje znów przeciw dziesięcinom kościoła katolickiego w Poznańskiem; niedawno temu, polemizując z *Dziennikiem Poznańskim*, nie wstydziła się w osobnym artykule wstępnym tłumaczyć na seryo, że państwo „powinno“ mieć na zawołanie swe o procesach politycznych i prasowych, służalczych oddanych sobie i stronniczych w swym interesie sędziów. Ale dosyć tych brudów i obrzydliwości!

Najnowszy, październikowy poszyt *Revue Contemporaine* zawiera obszerny, żywo i barwnie napisany artykuł bawiącego znów tutaj p. Rogera Raczyńskiego o margrabi Wielopolskim. Mimo wielu trafnych spostrzeżeń i uwag, niepochlebiających wcale margrabiemu, uderza przecież w rozprawie p. Raczyńskiego pewna obawa położenia kropki nad *i*, jeśli tak wolno powiedzieć, obawa wypowiedzenia stanowczego sądu.

Sejm nasz prowincyonalny zbiera się tu w niedzielę, dnia 16 listopada.

Z Krotoszyńskiego 13 listopada.

(x. J.) Straszliwy znowu odkryto spisek w Wielko-Polsce! *Posener Zeitung* w Nrze 263 powiada, że policyi udało się wpaść na tropy bardzo rozgałęzionego spisku uczącej się młodzieży. Samo się przez się rozumie, że i księża młodsi mocno w ten spisek powikłani, tak bowiem utrzymuje *Posener Zeitung*. Niegolewski pokazał w dwóch interpelacyah światu, że policya poznańska lubi się bawić w komedye spiskowe, a za odegranie choć bardzo mizerne roli, spływają na rozmaitych panów gratyfikacye, tytuły, moskiewskie i niemoskiewskie ordery. Światu Niegolewski to wykazał, a my na to patrzymy bezustannie. Ze spiskiem, o którym policya i niemieckie nasze gazety tak krzyczą, rzecz się ma następnie:

W gimnazyach polskich w Poznańskiem nie uczą wcale historyi polskiej. Przed kilkunastu laty prosili chłopcy kilkakrotnie dyrektorów szkół o zaprowadzenie lekcyi historyi polskiej. Wszystkie prośby były daremne.

Skutkiem tego zawiązało się towarzstwo historyi polskiej pomiędzy uczniami wyższych klas gimnazyalnych, które trwa od wielu lat. Chłopcy obracali czas, który im zbywał od godzin obowiązkowych nie na hulankę, ale na naukę. Schodzili się dwa czy trzy razy na tydzień i czytywali kolejno wypracowania z pola dziejów ojczystych. Do tego towarzystwa mógł tylko porządnie się prowadzący chłopiec należeć. Niepilnych, niemoralnych wykluczano.

Otóż w zeszłą sobotę zjawił się na takiem zebraniu naukowem chłopców, niespodzianie komisarz policyi i zabrał papiery, a między innemi i rozprawę o Stanisławie Orzechowskim, która w tym dniu miała być odczytaną. Skutkiem tego chłopców turbowano przez cały wieczór, po 10 w nocy prowadzono ich na policyę. Gadają o aresztowaniach, a choć do aresztowań żadnego nie masz powodu, to może jednak wpakują jakiego chłopca do kozy, bo z tego dla niejednego zysk idzie, a cóż się nie zrobi dla miłego zysku?

W tych dniach znowu kupił na subhaście wieś Lutynię, należącą dawniéj do p. D. Radońskiego, p. Mukuławski z Kotlina. Wieś Psiepole nabył od pewnego Niemca Seweryn Radoński. *Tellus* nic do tego czasu nie mógł zrobić, bo nowa ustawa handlowa pruska dopatrzyła w téj spółce jakąś nieformalność; nim więc *Tellus* będzie mógł co kupić, nieformalność tę będzie trzeba usunąć, co w tych dniach się stało; a więc *Tellusie* do dzieła!

Wczoraj w *Posener Zeitung* w artykule wstępnym była wycieczka przeciw kościołowi katolickiemu i przeciw naszemu X. Prymasowi Leonowi Przyłuskiemu. Szanownemu autorowi artykułu niepodoba się, że kościół obchodzi uroczyście święta narodowe, a przedewszystkiem, że w rubryceli jest naznaczony dzień na obchód zwycięstwa Chocimskiego. Autor powiada, że Arcybiskup Przyłuski jest pruskim biskupem, więc powinien puścić wszelkie zwycięstwa i pamiątki polskie w niepamięć, że powinien zakazać księżom raz już tych manifestacyj. Nakoniec dodaje złośliwie rzeczony artykuł, że X. Arcybiskup Przyłuski nietylko że objawów takich nie tamuje, ale że je własnym przykładem podsyca, a o festynach pruskich wiedzieć nie chce, i księżom podwładnym nie nakazuje, aby dzień urodzin królewskich obchodzili. Napady na kościół i na Prymasa naszego; ze strony *Posener Zeitung* są chlebem powszednim, nic one ani kościołowi ani księdzu Prymasowi nieszkodzą.

Nasz arcypasterz mimo podeszłego wieku, ma się jak najlepiéj, jest zdrów i czerstwy. I mamy nadzieję, że długo nam go jeszcze Pan Bóg przy życiu i zdrowiu utrzyma, bo to życie jego dla kraju naszego tak bardzo potrzebne.

W przeszłym tygodniu wypuszczono w Wągrówcu z więzienia Macieja Bukowieckiego, w którem dwa miesiące za śmiałe i piękne kazanie odsiedział. Obywatele powiatu Wągrowieckiego i parafianie wyprowadzili go procesyonalnie z więzienia i w prawdziwym tryumfie odprowadzili go do kościoła.

Wrocław 13 listopada.

† Zanim p. Bismark-Schoenhausen przyszedł do władzy, głosiły o nim dzienniki, jedne na prawdę drugie żartem, że skończywszy szybko jakimbądź sposobem spór wewnętrzny, przeniesie całą energię, którą się odznacza, na pole polityki zewnętrznej, mianowicie interesów niemieckich. Pierwsze urzędowe wystąpienie nowego szefa gabinetu w znanych obradach komisyi budżetowej zdawało się potwierdzać tę przepowiednię, bo p. Bismark z góry oświadczył, że mieczem i żelazem, a nie słowem rozstrzygnięte zostaną losy Niemiec. Byli tak naiwni gazeciarze, którzy na seryo rozgłaszali, że p. Bismark przy pierwszej lepszej sposobności zaczepi Austryę lub którego z jej niemieckich sprzymierzeńców, aby zdobyć dla Prus hegemonię w Rzeszy. Prawiono wtedy dużo o potrójnem przymierzu Francyi, Prus i Rosyi. Kto wie, czy pana Bismarka nie budziły ze snu tryumfy Cavoura? Tymczasem z Francyi inny wiatr zawiał. Napoleon powołał innego ministra na przedstawiciela swych myśli w polityce zagranicznej. Pseudo-liberalizm ustąpił miejsca prawdziwej reakcyi. Zasady i dążności narodowe porównane z zasadami i dążnościami rewolucyjnemi. „Wszystkie narodowości uciśnione wyciągają ręce do Francyi“ — to temat dojrzały na satyrę. Tak zwana solidarność konserwatywnych interesów, która jeszcze przed wojną włoską przewodniczyła na drogach mądrości politycznej wszystkim mózgom dyplomatycznym i dyplomotyzującym, wyciągnięta znów z rejestru recept politycznych, przeznaczonych na uspokojenie mniemanej gorączki narodów, które poczęły silniej oddychać.

P. Bismark udał się w samę porę do Paryża, i wszystkie dzienniki wsteczne głosiły nie tylko z zadowolnieniem lecz z pewną dumą, że był uprzejmie i łaskawie przyjęty i pożegnany przez Cesarza, i że z nowym ministrem jego, po długiej konferencyi, rozstał się w najlepszej przyjaźni i zgodzie. Wielka wstęga legii honorowej poświadczyła łaskawość cesarską. Uderzającem jest dobijanie się o nią w tym czasie obu naczelnych gabinetów niemieckich. Dla mocarstw pierwszego rzędu jest w tem nawet coś upokarzającego. Jest to jednak dowód, że żadne z nich nie śmie na własną rękę i ryzyko podjąć coś stanowczego pod względem wewnętrznej reformy Niemiec. Wszystko co się z jednej lub z drugiej strony dzieje, to tylko jakby dla okazania obustronnej niemocy, i że jedna przed drugą nie myśli ustąpić z pola.

Francya i Anglia podzieliły się niejako pomiędzy sobą opieką nad Niemcami. O ile pierwsza Prusy, o tyle druga Austryę popiera, używając je za narzędzie do swoich osobistych planów. Widać to w politycznych i handlowych dążnościach. Ilekroć znów Francya nachylać się zdaje ku Austryi, tylekroć Anglia skłonniejszą się okazuje Prusom. Naczelne państwa niemieckie pozbawione są przez to do pewnego stopnia politycznej swej udzielności. Nie mówię tu już o wpływie Rosyi, bo ten, jakkolwiek dziś mały, ciśnie zawsze o tyle na Niemcy, o ile łączy się z wpływem jednego lub drugiego mocarstwa zachodniego.

W takim stanie rzeczy, nowy szef gabinetu pruskiego ma tak samo skrępowane ręce, jak jego poprzednicy, ma skrępowane więcej jeszcze niż oni, bo pozbawiony jest moralnej siły, którą zawsze daje rządowi naród będący z nim w zgodzie. Nie jeden już głos publiczny przestrzegał p. Bismarka, aby się nie uwodził polityką Francyi, represyjną co do wolności politycznej na wewnątrz, czynną i postępową na zewnątrz, i aby pamiętał na zasadę, że gdy dwóch robi jedno, nie robi jeszcze tegoż samego. Prusy nie mogą być silne na zewnątrz, jeżeli na wewnątrz nie hołdują liberalnej polityce. Widzimy też, o ile się zmniejszyła powaga ich zagranicą i w Niemczech od chwili przerzucenia się nanowo na drogi dawniejszej reakcyi. W Niemczech p. Bismark zdobyć się tylko mógł dotąd na jednę notę dyplomatyczną, wystosowaną do posła pruskiego przy Bundestagu, p. Uzedoma, w sprawie hessen-kaselskiej; a w nocie tej nie miał więcej do powiedzenia, jak oświadczyć życzenie, aby rząd heski dopełnił swoich przyrzeczeń, i reprezentacya kraju ukazała się umiarkowaną, aby przez to dawny pomiędzy niemi spór stał się nareszcie sprawą kraju wewnętrzną.

Będzie p. Bismark miał niezadługo inne ważniejsze sposobności do okazania swojej energii w sprawach związku celnego i holsztyńskiej. W pierwszej zwołana jest ogólna konferencya członków do Monachium, druga przedstawia ze strony Danii nowe sposoby do załatwienia, z zapatrywaniem się Niemiec nie zupełnie zgodne.

Kraków 15 listopada. Rząd namiestniczy Galicyi wydał rozporządzenie względem pobierania w roku skarbowym 1863 dodatków podatkowych na potrzeby krajowe i fundusz indemnizacyjny, razem po 60 centów do każdego reńskiego podatków stałych. Rozporządzenie to brzmi:

Jego c. k. Apostolska Mość najwyższem postanowieniem z dnia 18 października raczył zezwolić, ażeby z zastrzeżeniem konstytucyjnego ustanowienia budżetów krajowych na $186^{2}/_{3}$ rok wymagane na pokrycie potrzeb krajowych podatki rozpisane zostały, a mianowicie tymczasowo według ustanowionego na $186^{1}/_{2}$ wymiaru, prowizorycznie także i na administracyjny rok $186^{2}/_{3}$. Na mocy wysokiego rozporządzenia ministeryum państwa z dnia 21 t. m. l. 5,629 podaje się niniejszem to najwyższe postanowienie do publicznej wiadomości z tym dodatkiem, że według tego niszczać się ma w Galicyi na administracyjny rok 1863 dla pokrycia potrzeb funduszu krajowego dodatek w kwocie $9^{5}/_{10}$ kr., a na potrzeby indemnizacyjne dodatek w kwocie $50^{5}/_{10}$ kr. w. a. od każdego złotego stałych podatków. Co zaś do rozpocząć się mającego poboru i obliczenia tych dodatków podatkowych, niemniej podatku dochodowego od tych stałych dochodów, którym według najwyższego postanowienia z dnia 25 listopada 1858 i specyalnych w skutek tego wydanych postanowień (Dziennik rozporządzeń ministeryum finansów Ner 62 z 1858 i Nr 18 z 1859 r.) nieprzysłuża uwolnienie od uiszczania dodatków krajowych i indemnizacyjnych, wydane zostaną potrzebne zlecenia.

Wiedeń 14 listopada. Między Ministerstwem Stanu a wydziałem finansowym zachodzą pewne nieporozumienia ze względu na budżet wojskowy, lecz Minister radzi sobie wzywając członków wydziału do siebie na pogadankę, a to skutkuje. Jak donosi *O.-D.-Post.* wczoraj wieczorem było 16 członków wydziału finansowego do budżetu na r. 1863 (wydział ten składa się z 24 członków) u p. Ministra, i tam naradzano się poufnie nad budżetem wojskowym. Jak wiadomo, wydatki zwyczajne na wojsko obliczone były w ustawie finansowej na czas pokoju na 92 milionów, a nadzwyczajne na 35 milionów, razem 127 mil. Z powodu iż panuje zupełny pokój, wydział chce zniżyć wydatki zwyczajne na r. 1863 do 86 a nadzwyczajnie do 10 milionów, razem 96 milionów; ministerium wojny żąda zaś razem 118 milionów. Narada na pokojach p. Schmerlinga obracała się około tego punktu spornego, a rząd niechciałby, aby przedmiot ten przyszedł do Izby nietarty poprzednio i aby sprowadził rozprawy. *O.-D.-Post* nie mówi, co wynikło z tej narady, gdyż ta do 11ej wieczór niebyła jeszcze skończoną. Dzienniki dzisiejsze wieczorne nie podają jeszcze rezultatu tej narady, a nawet *Presse* i *Vaterland* ograniczają się na powtórzeniu doniesień *O.-D.-Post.* Innym przedmiotem spornym jest żądanie utrzymywania nadal na budżecie austryackim wojska, które z księciem Modeńskim przeniosło się na territorium austryackie i w okolicy Bassano w kraju weneckim rozłożone jest na kwaterach. Ministerium żąda 65,000 złr. miesięcznie na utrzymanie tego obcego żołnierza, opierając się na traktacie istniejącym z księciem Modeńskim. W ciągu obrad nad budżetem r. 1862 Izba deputowanych sprzeciwiła się dalszej wypłacie żołdu dla wojska modeńskiego, lecz wreszcie przystała na to do pewnego czasu; zapewne i teraz na tem samem się skończy.

Ustawa o kontroli biletów promesowych otrzymała sankcyę cesarską i ma od d. 1go stycznia wejść w wykonanie.

— W sprawie województwa Serbskiego, piszą do *Pest. Lloyd*: Ministeryum stanu prowadzi sprawę województwa; chciałoby ono prowizorycznem rozporządzeniem uczynić zadosyć życzeniom Serbów i uzyskać potem od sejmu ogólnego węgierskiego potwierdzenie tego tymczasowego rozporządzenia; gdy przeciwnie nadworna kancelarya węgierska unikać chce wszelkiego postanowienia tymczasowego i żąda, aby pozostawić sejmowi ogólnemu węgierskiemu zupełne uporządkowanie téj sprawy. Formalna to część kwestyi rozdziela obustronne zapatrywania się; pod względem materyalnym tj. w punkcie praw autonomii mających być przyznanemi Serbom byłoby mniej różnic. Kancelarya nadworna tak rozumuje: Jeżeli Węgrzy muszą czekać z uregulowaniem ogólnych swoich stosunków prawno-politycznych aż do zebrania się sejmu ogólnego, dla czegóżby Serbowie, tak mały odłam ludności Węgier, nie mieli również tak długo czekać? Z tem uprzedzeniem można przypuścić, że sprawa serbska pozostanie tak jak jest, jak długo kancelarya węgierska nie zaniecha oporu swego i nie zrzecze się swojego zasadniczego stanowiska. Dziś sprawa stoi na dawnym punkcie.

— Niektóre wczorajsze dzienniki wiedeńskie zamieściły jednobrzmiące następujące doniesienia: „Ażeby mieć wyobrażenie, z jakiego zadania wybrnąć będą musieli członkowie komisyi długów państwa, dość podnieść następujący przykład z pośród wielkiej liczby anormaliów, jakie się nagromadziły w tutejszej izbie obrachunkowej państwa. Ogół nieodebranych dotąd procentów od różnych obligacyj skarbowych, wynosi niemniej jak 50 milionów. Była chwila, że jeden ze znakomitszych deputowanych, którego stosunki bliskie z ministerstwem są wiadome, poddawał się nadziei, że w tej sumie znajdzie się możność tymczasowego pokrycia deficytu tegorocznego. Wszelako nietylko że ani śladu tej sumy nieznaleziono w kasach państwa, lecz dotychczas zupełnie niewiadomo, do jakich obligacyj należą owe procenta jeszcze nie powzięte.“

— Jak utrzymuje *Botschaffer*, będzie potrzeba i na r. 1863 dodatkowego budżetu marynarki. Wykazały to obrady wydziału finansowego. Po wyjaśnieniach danych przez ministrów w poniedziałek w wydziale, ten dodatkowy wydatek wyniesie złr. 800,000. Albowiem z uchwalonych nadzwyczajnych wydatków na r. 1862 w ilości 7,200,000 złr. które były przeznaczone na budowę statków pancernych, użyto jak wiadomo 400,000 złr. na inny cel, tj. na uzbrojenie okrętów. Tyle zatem niedostaje na statki pancerne. Wszakże okazało się, że takowe będą kosztować nie 7,200,000 jak preliminowano, lecz 7,600,000 złr. to jest o 400,000 więcej. Gdy zaś przez użycie innych 400,000 na inne cele, zostało tylko 6,800,000, przeto aby uzupełnić tę sumę do potrzebnej 7,600,000, wypadnie dodać 800,000 złr. których zapewne rząd w osobnem przedstawieniu zażąda.

Prusy.

Journal des Débats w ostatnim numerze swoim mówiąc o postępowaniu króla pruskiego, dziwi się, iż tenże pomięszał dwie sprawy, to jest konstytucyjną i militarną. Dzienniki zaś angielskie dziwią się, że zaczyna jeszcze do kwestyi militarnéj łączyć religijną, i że w ostatnich przemowach swoich do deputacyj wyraża się jak gdyby religia była zagrożoną dla tego, że Izba deputowanych nie uchwaliła budżetu wojskowego i że nie przyznaje ministerstwu prawa wydawania pieniędzy nie uchwalonych. Teraz w skutku téj przemowy duchowno-finansowo-militarnéj, stara partya pietystyczna zaczyna się ruszać i dawać znaki życia, a księża protestanccy zaczynają się mięszać do kwestyi reorganizacyi wojska, wysyłają deputacye do króla i podpisują adresy przeciw Izbie, a przychylne reorganizacyi wojska. *National Ztg* pisze z tego powodu:

Rzeczywiście kwestya militarna tak bywa teraz traktowaną, jakby trzechletnia służba wojskowa polegała na boskiem zrządzeniu. Kościół rzymski nie broni z taką stanowczością swojego początku, swojéj hierarchii ze wszystkiemi swemi stopniami, jak ono teraz (duchowieństwo protestanckie) z pełnem namaszczeniem kładzie nacisk na nienaruszalną świętość pruskiéj organizacyi wojskowéj z jéj nowemi pułkami i nowemi stopniami oficerskiemi. Konstytucyjna legalna opozycya przedstawioną bywa jako targnięcie się na religię, jako bunt przeciw porządkowi bożemu. Dzienniki francuskie zwracają teraz żartobliwie uwagę na to, że tylko katolicyzm uważał zawsze liczbę pułków konnych jako kwestyę otwartą. Niech sobie w umyśle jakiego pobożnego jenerała, gnieździ się idea solidarności między obu najdroższemi jego interesami, ale trzeźwe umysły będą zawsze obcemi takiéj romantyce. Chrystyanizm jest zawsze dalekim od tego, aby chwałę swoją czynił zawisłą od militarnego państwa.

W tych i tym podobnych słowach uderza *National Ztg* przeciw duchownym protestanckim, którzy się związali z partyą krzyżową, a właściwie dotyka króla, który w mowach swoich miesza religią z militarną kwestyą, i dla tego że Izba nie uchwaliła budżetu, rozprawia o naruszeniu moralności i religii, o zepsuciu ludzkości itd. *National Ztg* ostrzega przed cezaro-papizmem, a istnieje on w pruskiéj koronie, która łączy w sobie najwyższą władzę świecką i duchowną.

— Między Prusami a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnéj przyszło do nieporozumienia, które odważna *Ost See Ztg* radzi zakończyć wojną, jeżeli nie przyjdzie do zgody, „gdyż rzeczą naszéj młodéj marynarki będzie pomścić siłą zniewagę.“ *Ost See Ztg* zapomina jak widać, że marynarka pruska nie mogła dać rady piratom Riffu na brzegach afrykańskich, którzy większą wyrządzili jéj zniewagę niż jenerał amerykański Buttler; zapomina także, że statek „Amazonka“ już nie istnieje, i że ustały dalsze składki na flotę pruską. Co się tyczy téj nowéj zniewagi, rzecz się tak miała: Jenerał Buttler kazał w porcie Nowego Orleanu przytrzymać kupiecki statek „Essex“ pod pawilonem pruskim płynący, posądzając go o kontrabandę, mimo protestacyi kapitana zabrać kazał srebro okrętowe wartości 30,000 dolarów i wypuścił statek dopiero za wpływem władz angielskich. Dotychczas rzecz niewyjaśniona, czy dopuścił się nadużycia, czy rzeczywiście miał prawo sekwestracyi; w każdym wszelako razie nie wypada grozić Ameryce, bo nużby przyszło do potrzeby spełnienia groźby!

Pomimo powinowactwa politycznego w jakiem zostaje dzisiejszy gabinet berliński do sprawy konstytucyjnéj w Elektorstwie Heskiem, p. Bismark chce prowadzić dzieło przez swego poprzednika rozpoczęte. Wystosował bowiem w połowie października następującą notę do rządu kasselskiego przez posła swego przy związku niemieckim p. Usedoma:

„Gdy od publikacyi rozporządzenia rządu elektorsko-heskiego z d. 21 czerwca r. b., które przywraca konstytucyę z d. 5 stycznia 1831 i toruje drogę zagodzeniu sporu konstytucyjnego, upłynęło niemal cztery miesiące, dowiadujemy się o zwołaniu do Kasselu na dzień 27 b. m. sejmu, do którego wybory rozpisane były w d. 24 czerwca. Nadeszła więc teraz stanowcza chwila, w któréj idzie o zaprowadzenie w Elektorstwie Heskiem prawdziwego i trwałego pokoju przez zupełne i bezwzględne ze strony rządu wykonanie wszystkich przyrzeczeń danych w rozporządzeniu z d. 21 czerwca r. b., i przez umiarkowane i uprzedzające zachowanie się zgromadzenia stanów, a zatem, aby niedostarczyć nowego żywiołu wieloletnim zatargom, które stały się groźnemi dla Niemiec.

„Mamy wprawdzie stale te nadzieję, że propozycye rządowe w sejmie odpowiadać zupełnie będą temu wcale niewątpliwemu zadaniu, a zarazem żywiemy pewne zaufanie, że sejm w dzisiejszym składzie swoim nie odmówi przychylenia się swego do projektów rządowych opartych na słuszności i rzeczywiście zastosowanych do potrzeb kraju, a co koniecznem jest, aby zakończyć spór konstytucyjny. Pod względem naszego zapatrywania się na zajście w kraju sąsiednim tak nas zbliska

---

byli rodzeństwem, a potomstwem Jana z Fulsztyna Herburta na Dobromilu podkomorzego przemyskiego. Ci Herburtowie zwani Dobromilscy, przez babkę byli pokrewnieni z królową Barbarą.

Jakób zaś z Fulsztyna Herburt na Miżyńcu, jak X. Niesiecki go nazywa: *uczony* miał następujące rodzeństwo — siôstr dwie i trzech braci:

Barbara (o téj żaden autor nie wiedział) żona Mikołaja Dersznlaka de Rokietnice sędziego i wojskiego przemyskiego, poborcy generalnego ziem ruskich (1535 r. ożeniony).

Anna druga siostra, matka hetmana Zamoyskiego (téj X. Niesiecki mylnie daje za ojca Abrahama Herburta, a za siostrę Annę z Herburtów Snopkowskę, gdy Zamoyska była ciotką obojga).

Z trzech braci:

Seweryn najstarszy poległ w młodym wieku.

Walenty drugi na Bruchnalu (z Zofii Świątopełkowny Bolestraszyckiej ojciec Jana Herburta chorążego lwowskiego znanego w rokoszu Zebrzydowskiego).

Jan trzeci kasztelan lubaczowski późniéj bełski.

Były to zaś wszyskie dzieci Jana z Fulsztyna Herburta wojskiego przemyskiego na Miżyńcu i Bruchnalu dziedzica.

Przez dziwne losu zrządzenie z tych sześciorga rodzeństwa Herburtów, trojgu których potomstwo w późniejsze kwitło lata, przeznaczonem zostało mieć praprawnuków na tronie polskim.

Anny z Herburtów Zamoyskiej jak wiadomo praprawnukiem był książę Michał Korybut Wiszniowiecki obrany królem polskim.

Jakób Herburt, ojciec Reginy Żółkiewskiej przez Daniłowiczównę matkę Jana III był tegoż króla prapradziadem.

Jan Herburt nareszcie kasztelan bełski przez babkę króla Jana III Jadwigę Snopkowską, był tegoż króla prapradziadem także.

Wszedłszy bowiem w śluby małżeńskie z siostrzenicą wojewody krakowskiego z Odnowa (mylnie Janowi autorowie Herburtównę dają za żonę) Annę z Tharnowice Dąbrowską, pomiędzy innemi został ojcem Anny, zamężnej Jakóbowi Snopkowskiemu wojskiemu ziemi chełmskiej. Z téj synowie: Stanisław i Jędrzej w młodszym wieku zmarli.

Stefan chorąży wielki kor. starosta krasnostawski, kałuski, rohatyński, kaniowski, bohusławski, tarnopolski itd. zmarł 1622 r. w kawalerskim stanie.

Krystyna zakonnica lubelskich Brygidek

Jadwiga Snopkowska zamężna Markowi Sobieskiemu wojewodzie lubelskiemu, staroście łuckiemu, była babką króla Jana III.

Elżbieta była żoną Jerzego Romanowskiego (z Anny Tyszkiewiczównej zrodzonego) matką czterech synów i tyluż córek.

Regina za Janem Przyłęckim stolnikiem bełskim (z téj Anna mniszka reguły ś. Teresy).

Jadwiga, ultimo voto, żona Gabryela Stanisława z Rytwian Zborowskiego, starosty horodelskiego.

Zofia wreszcie piąta córka Snopkowskiego zamężna z Maciejem Białyrukim chorążym Sochaczewskim (dzieci tejże: Stefan zmarł dzieckiem; Marek i Ludwik rotmistrze królewscy).

O członkach rodziny Snopkowskich, o których autorowie mylnie i niedokładnie pisali, rozpisałem się tutaj nieco z téj głównie przyczyny, że z głowy babki królewskiej Jadwigi Snopkowskiej jako do rodziny już wygasłej należącej, panegirycy przez podchlebstwo dla domów możniejszych, chociaż niebyły w żadnem pokrewieństwie z królem Janem III przyczepiali je do pokrewieństwa i koligacyi królewskiej.

Ktoby był ciekawy tych stosunków, może znaleść wszystkie te szczegóły jak najstaranniej wypisane w dziale, jaki nastąpił po zejściu bezpotomnem wyżej wzmiankowanego Stefana Snopkowskiego chorążego w. k. między pozostałe cztery siostry. Dział ten ułożony był przez Jakuba Sobieskiego ojca krolewskiego jako idącego od starszej siostry Jadwigi.

Dział ten w zupełności znaleść można w aktach Trybunalskich, Lubelskich, Chełmskich i Bełzskich, gdzie się dział traktował r. 1625.

W przypisku pod b.) mówiąc o herbie Nieczuja szan. aut. artykułu idzie za autorami powyżej przytoczonemi, i mylnie za niemi powtarza, że Jakuba Herburta pierwsza żona była córka Henryka Fredry z Czuryłówny.

Jakuba Herburta pierwsza żona była siostrzenica Herburta wojewody krakowskiego, Elżbieta Czuryłówna ze Stojańca, a nie Fredrówna. A gdy zmarła zostawiwszy jednego tylko syna Jana w dzieciństwie zmarłego, Jakób Herburt odnowił śluby małżeńskie z Katarzyną Wapowską (ta znowu owdowiawszy była 2do voto za Kasprem Maciejowskim). Z téj Jakób Herburt miał dwie córki: Reginę hetmanownę Żółkiewską, i Dorotę Zebrzydowską wojewodzinę krakowską, i syna nareszcie Abrahama Herburta chorążego przemyskiego, rotmistrza królewskiego dwużennego; po raz pierwszy z Zofiją Kornijaktowną (córka Konstantego, a siostra także Konstantego i Aleksandra) nie miał dzieci; po raz drugi zaś z Jagnieszką de Jakóbowice miał córkę Katarzynę zmarłą w dziecinnym wieku, po której dobra Miżyniec, Radułowice, Boratycze, Gdeszyn i wiele innych spadły na ciotkę hetmanowy Żółkiewskiej, wojewodzinę Żebrzydowską.

Prostując genealogiczne wątpliwości mające styczności z nadgrabkami żółkiewskiemi, wspomnieliśmy po dwakroć siostrzenicę Herburta wojewody krakowskiego. Owóż zdaje się nam być rzeczą niezbyteczną, dla lepszego rzeczy wyjaśnienia, powiedzieć jeszcze słów kilka o tymże wojewodzie, do czego główny nam powód daje mylne i niedokładne o nim autorów naszych wspomnienia— co z resztą zwykle się im trafia ilekroć mówią o rodzinach już zgasłych.

Piotr z Falsztyna Herburt dziedzic na Odnowie i wielu innych dobrach, zaczął się pisać z Fulsztyna Odnowski—czasem Herburt Odnowski. Był on podkomorzym lwowskim, Starostą Grodowym, Sandeckim i Bieckim (Niesiecki mylnie go nazywa kasztelanem Bieckim.) Ożenił się on około r. 1499 z Beatą Romanowską; spłodził z niej dwóch synów i cztery córek i zapisał jej r. 1502 w aktach lwowskich dożywocie na obszernych dobrach. Dzieci jego były:

Jan syn starszy umarł przed r. 1590.

Mikołaj syn drugi z podkomorzego lwowskiego, który to urząd ojciec mu odstąpił, został kasztelanem przemyskim, później wojewodą krakowskim, Tenże Mikołaj Herburth Odnowski Wda krakowski, lwowski i ruskich ziem główny starosta (jak go akta owoczesne mianują) umarł w r. 1555, (Zubrzycki); niezostawiwszy żadnego potomstwa z Anny Ligięzianki siostrzenicy Jana hr. Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego hetmana w. k. Żonę swą zaślubił 1535 r. zmarła zaś w r. 1563.

Siostry wojewody krakowskiego, a córki Piotra Herburta z Beaty Romanowskiej były następujące:

1. Anna zmarła r. 1546 bezpotomnie, jako wdowa od 1532 r. Jana Oleśnickiego na Rokitnicy wojewody lubelskiego.

2. Barbara zamężna za Baltazara de Tharnawiec Dąbrowskiego, dziedzica na Moderówce i Szebniach. Miała z nim cztery córki, z których o najstarszej Annie żonie Jana Herburta kasztelana bełzkiego już wyżej mówiliśmy, prostując omyłkę genealogiczną, że niemiał za sobą Herburtowny Odnowskiej, ale siostrzenicę Odnowskiego Wdy krakowskiego.

3. Katarzyna trzy razy odnawiała związki małżeńskie.

Primo voto była za Janem Stadnickim na Dubiecku, i dzieci z nim niemiała (Dożywocie in Castr. Sanocensis 1523 Roku Lib. 11 pag. 139)

Secundo voto za Mikołajem Czuryłem de Stojańce kasztelanicem przemyskiem, i miała z nim dwie córki Annę i Elzbietę.

Tertio voto nareszcie za Janem Tarłem ze Szczekarzowic in Czaple chorążym lwowskim, lecz dzieci z nim niemiała.

Córka jej młodsza Elzbieta Czuryłówna była pierwszą żoną Jakuba Herburta, jak to już wyżej powiedzieliśmy.

Starsza zaś Anna poszła za Stanisława Maciejowskiego naprzód lubelskiego, wreszcie sandomirskiego kasztelana, marszałka w. kor. ochmistrza królowej Barbary, znana swojego czasu z nieposplitej pychy i wyniosłości w skutek której jak nam powiadają dzieje, pozwalała sobie dziwaczyć z królową Barbarą. (vide Baliński: pisma historyczne pag. 14, 21 itd.

4) Elzbieta nareszcie dwa razy zamężna: 1mo voto z Jakóbem Paniowskim herbu Godzięba starostą horodelskim. Matka jego miała być podług autorów naszych siostrzenicą króla Węgierskiego, a podług Bielskiego fol. 530 synowicą. Owdowiawszy poszła drugą razą także za wdowca Jędrzeja Barzego de Błażów podkomorzego przemyskiego. Miała z nim syna Piotra Barzego kasztelana przemyskiego starostę lwowskiego, który był posłem do Filipa króla hiszpańskiego*). Tenże Jędrzej Barzy podkomorzy przemyski z pierwszej żony Kmicianki siostry Piotra Wdy krakowskiego miał synów: Stanisława Wdę krakowskiego Erazma i Jędrzeja, starostę lwowskiego i córkę Katarzynę Barzównę żonę Stanisława Herburta kasztelana lwowskiego.

Ciekawych odsyłamy do działu po śmierci Odnowskiego**) i intromisyi po śmierci Anny Oleśnickiej wojewodziny lubelskiej ***). W niem znajduje się wymienione dożywocie Barzów.

†††

*) zmarł za granicą.

**) W aktach sanockich grodzkich pod rokiem 1557.

*** W aktach pilzeńskich pod rokiem 1546,

obchodzące, wyraziliśmy się często przed JW. Panem w ciągu obrad zgromadzenia związkowego, które sprowadziły uchwałę z d. 24 maja r. b., tudzież podczas nieuniknionych wówczas nadzwyczajnych kroków. Polega ono na danych stosunkach, i musimy się ich bezwarunkowo trzymać; ale żywo pragniemy, aby sprawa konstytucyi heskiéj pozostała nadal wyłącznie wewnętrzną sprawą Elektorstwa Heskiego, i abyśmy, a z nami całe Niemcy, rychło cieszyć się mogli, że spór konstytucyjny heski już do przeszłości się liczy.

„W tym duchu raczysz JW. Pan łaskawie wyrazić się w téj rzeczy tam, a szczególnie przed posłem związkowym elektorsko-heskim.

Bismark."

Dania.

Donieśliśmy już o odpowiedzi gabinetu kopenhagskiego na noty austryacką i pruską. O treści téj odpowiedzi natrącał już nasz korespondent hamburgski, a dziś następujące o niéj są wiadomości. *Sch. Cor.* pisze: „Nota duńska z d. 6 listopada przesłana przez p. Halla do uwierzytelnionego tu (w Wiedniu) posła duńskiego jenerała Bülow wręczoną została w d. 11 b. m. hr. Rechbergowi jako odpowiedź na tutejszą depeszę z d. 26 sierpnia. Podobnie jak do depeszy austryackiéj przyłączone było memorandum, tak i gabinet duński przyłączył do depeszy swojéj tu nadesłanéj historyczne przedstawienie odnoszące się specyalnie do układów w r. 1851. W formie przyjazna i uprzedzająca, depesza duńska odpowiada **odmownie** na radę Austryi względem przywrócenia dawniejszego związku administracyjnego między Szlezwikiem a Holsztynem."

Nie w innym duchu brzmi odpowiedź dana w Berlinie. Piszą tam bowiem: „Poseł duński szambelan Quade wręczył ministrowi p. Bismark Schoenhausen odpowiedź gabinetu kopenhagskiego na ostatnią notę pruską. Rząd pruski otrzymał obszerną notę wraz z odpisem memoryału przesłanego do Wiednia. Jak słychać z pewnością, nota przeznaczona do Berlina zawiera w sobie powtórzenie znanych sofistycznych pozornych pobubek, jakiemi rząd duński już wielokrotnie miał wyminąć zobowiązania swoje przyjęte względem Szlezwiku w obec Niemiec. **Wzbrania** się on i tym razem wchodzić w układy tyczące się Szlezwiku, iż Prusy nie poprzestały na żądaniach odnoszących się do Holsztynu."

Tak więc nietylko noty austryacka i pruska, na których odpowiedź ze strony Danii oba te rządy czekały od parę miesięcy, nic nie wskórały, lecz oraz noty francuska i rosyjska przesłane do Kopenhagi a namawiające rząd duński do uczynienia zadosyć warunkom wymuszonym na Danii w skutku egzekucyi wojskowéj, to jest do traktowania o sprawach Szlezwiku, nie wywarły skutku. Jak doniesiono bowiem z Kopenhagi pod d. 13 b. m., król postanowił zaprowadzić oddzielny dla Holsztynu rząd krajowy, przez co powiedzianem jest, iż między Szlezwikiem a Holsztynem nie będzie żadnego związku administracyjnego. *Monitor* paryski przyznaje, że Niemcy mają tylko prawo upominać się o autonomię Holsztynu jako kraju związkowego, lecz oraz daje do poznania, że Dania przyjęła pewne względem Szlezwiku zobowiązania, którym winna zadosyć uczynić. Któż jednak Danię zmusi? Nie Francya lub Rosya, nie Anglia, lecz Niemcy; a że Dania liczy na niezgodę w Niemczech, a mianowicie na niezgodę między Wiedniem a Berlinem, zatem czuje się bezpieczną, i owe małe państwo odpowiada odmownie dwom wielkim mocarstwom mającym jeszcze na wezwanie wojska całych Niemiec.

Francya.

La France podaje następującą treść noty pana Drouyn de Lhuys do gabinetu turyńskiego:

„Dziennik włoski *Armonia* zamieścił niedokładne objaśnienie — które kilka dzienników francuzkich powtórzyło — depeszy przesłanej przez pana Drouyn de Lhuys do naszego reprezentanta przy dworze turyńskim.

„Jeden z korespondentów naszych z Turynu, któremu położenie dozwala mieć wiadomości o tym dokumencie, przesyła nam następną jego analizę, widocznie zgadzającą się z prawdziwym kierunkiem polityki francuzkiej we Włoszech.

„Pan Drouyn de Lhuys wyrażać ma w swej depeszy, że gabinet francuzki wstrzymał się od wszelkiej dyskusyi nad okólnikiem jenerała Durando oświadczając wprost, iż okólnik ten służyć nie może za podstawę do układów i że sprzeciwia się ze stałą tradycyą polityki francuzkiej we Włoszech.

„Pobieżny rzut oka na wypadki 1848 r. wystarczy, aby uwydatnić tę opozycyę.

„Gdy rząd papiezki został obalonym przez ruch anarchiczny, Francya pośredniczyła w celu przywrócenia i popierania go w interesie wyższym powszechnego porządku. Okoliczności wymagały utrzymania korpusu francuzkiego w Rzymie dla zapewnienia bezpieczeństwa i niepodległości Papieża.

„Rząd sardyński wtedy pod ministerstwem Giobertego, okazał się przychylnym tej polityce i zgodził się na nią.

„Odtąd Francya oddała Piemontowi w szczególności, a Włochom w ogólności znakomite usługi. Pamięć i dobrodziejstwa kampanii 1859 r. głośno to poświadczają.

„Lecz po zawarciu pokoju i gdy w Zürich chodziło o uorganizowanie nowego porządku rzeczy, rząd cesarski dając najjawniejsze dowody swojej sympatyi dla Włoch, nie przestawał dawać do poznania gabinetowi turyńskiemu, że nie myśli zrzekać się opieki jaką osłaniał państwo papiezkie i że utrzyma wojsko swoje w Rzymie.

„Nieco później, Włochy utraciły męża stanu rzadkiej wzniosłości umysłu. Francya pojmując rozmiary tej straty dla odradzającego się państwa, które potrzebowało owej ręki silnej i zręcznej do dzieła trudnego swojej organizacyi, chciała przyjść w pomoc nowemu królestwu i uznała je urzędownie.

„Lecz uznaniu temu towarzyszyło oświadczenie formalne, że nic się nie zmienia pod względem zajęcia Rzymu.

„Gdy gwałtowny najazd pozbawił stolicę ś. kilku z jej prowincyj, gabinet francuzki nie wahał się zganić surowo tego aktu i zerwał swe stosunki dyplomatyczne z gabinetem turyńskim.

„Rząd cesarski wyrażał więc ciągle silne swe postanowienie zasłaniania Rzymu przeciw wszelkiemu napadowi i utrzymania niepodległości i władzy Papieża.

„Ostatecznie szalona wyprawa zdawała się zagrażać państwom stolicy ś. Francya nie byłaby pozwoliła, aby napad zgwałcił terytoryum papiezkie, byłaby wyciągnęła rękę opiekuńczą, aby oddalić to niebezpieczeństwo. Rząd włoski dał dowód rozumu wstrzymując ten ruch rewolucyjny.

„Francya przyklasnęła temu aktowi siły. Lecz byłoby błędem myśleć że, aby wynagrodzić umiarkowanie i energię gabinetu turyńskiego, rząd francuzki odstąpi od swej polityki i opuści Rzym.

„Widocznie błąd ten natchnął okólnik jenerała Durando. Gabinet francuzki nie może przypuścić, aby on stał się punktem wyjścia układów. Nigdy nie robił on ani Piemontowi, ani Włochom nadziei, że im poświęci Rzym i papieztwo.

„Polityka rządu cesarskiego przedstawia się w ten sposób ze wszystkich antecedencyj, jakie pan Drouyn de Lhuys wylicza w swej depeszy. Polityka ta kierowała się duchem pojednania, który nie oddziela interesów Włoch od praw papieztwa. Pojednania tego Francya zawsze pragnęła i do niego minister na nowo się odwołuje.

„Nasz korespondent, przesyłając tę analizę, dodaje, że nota p. Drouyn de Lhuys nacechowana jest uczuciem najwyższego umiarkowania i głębokiej sympatyi dla przyszłości Włoch."

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 listopada. Komitet restauracyi kościoła ś. Wojciecha na zebraniu dzisiejszém przejrzał rachunki z dotychczasowych robót i wydatków. Okazało się, że aby zaspokoić należytości za materyał i robotę, o ile takowa dotąd uskutecznioną była, potrzeba około 3000 złr., a takowe znaleść może komitet jedynie w dobroczynności prywatnej.

— W pierwszych dniach tego miesiąca aresztowano w Rzeszowie pewnego urzędnika kolei żelaznéj, który miał się dopuszczać oszustwa sprzedając bilety, przyczem porozumiewał się z jednym z konduktorów kolei, albowiem sprzedawał podobno bilety osobowe już używane, które mu konduktor dostarczał.

— Tygodnik illustrowany *Postęp* wychodzący w Wiedniu, pisze: że Wiedeńczycy po latach 180 przypomnieli sobie nareszcie, iż należy uczcić pamięć oswobodziciela Wiednia (rozumie się bez kosztów) i w tym celu ochrzcili jedną ulicę i plac imieniem Sobieskiego. Miejsce to znajduje się na przedmieściu *Himmelpfortgrund*, którędy r. 1683 król Jan III po pobiciu Turków pod Kahlenbergiem, wjeżdżał przy okrzykach ludu do Wiednia. Do tych słów *Postępu* dodajemy, że obecnie wyznaczona z Rady miejskiéj komisya zajmuje się regulacyą nazw ulic i nowem numerowaniem domów, lecz jeszcze dotąd zmiany te nie zostały zatwierdzone.

— We Lwowie spaliło się niedawno dwoje koszar wojskowych. Domniemywano się, że ogień był podłożony, lecz nie miano podejrzenia żadnego, ktoby był podpalaczem. W tych dniach wszelako zgłosiła się do jeneralnéj komendy wdowa po kapralu od huzarów, nazwiskiem Teresa Holy, wyznając, że ją wyrzuty sumienia zniewalają do przyznania się, iż podpaliła koszary przez zemstę, że odebrano jéj pozwolenie trzymania w obu tych koszarach straganów. W obu przypadkach podpaliła składy siana i słomy. Aresztowano ją i oddano cywilnym sądom karnym do ukarania.

— W dniu 8 b. m. otworzono w Rzeszowie kasę oszczędności, na którą pozwolenie już przed rokiem nadeszło, lecz z powodu sporów względem wyboru zarządu, otwarcie téj instytucyi spóźniło się. Wkładki wynosić mogą najmniéj 25 centów, najwyżéj 100 złr. a przynosić będą 4%. Kapitał zakładowy powstał z zapisów mieszkańców tak chrześcian jak starozakonnych.

— D. 11 b. m. o 5téj zrana był we Lwowie pożar, który jednak straż ogniowa wcześnie powstrzymała; zgorzał tylko dach na domu pod L. 155 w drugiéj dzielnicy miasta. Ogień ten był podłożony, gdyż między krokwiami wiązania znaleziono wiązankę nadpalonéj słomy.

— Piszą nam z Podola: W powiecie Kamienieckim w gminie Ruda, włościanie w tej okolicy osławieni jako najgorzéj usposobieni, po przeczytaniu jednak Hramoty, przystali od razu na wykup i postanowili ucztą na cześć swoich dawnych panów, upamiętnić ten dzień, w którym rozwiązanie stosunków poddańczych, gdzieindziéj powód tyłu klęsk i nieszczęść, tak po bratersku u nich nastąpiło. Uroczystość zaczęła się od nabożeństwa w cerkwi prawosławnéj, na którem obecne było okoliczne duchowieństwo schyzmatyckie, właściciele szlachta i włościanie; po nabożeństwie celebrujący mową zacną, do okoliczności zastósowaną i przyznającą sprawiedliwie całą rzeczywistą zasługę szlachty w przeprowadzeniu kwestyi włościańskiéj, rozrzewnił i w jednem uczuciu wspólnéj miłości pobratał obecne warstwy społeczeństwa, dotąd tak rozdzielone. Po nabożeństwie był obiad kosztem włościan sprawiony. Zastawione były na probostwie stoły odrębne dla każdéj warstwy; z inicyatywy jednak szlachty podział ten usunięty został, wyniesiono wszystkie stoły na podworze i tam wspólnie pomieszani, biesiadowali wszyscy, szlachta, duchowieństwo i włościanie. Po toastach wyrażających całe podniesienie ducha obecnych, rozrzewnieni rozjechali się i rozeszli wszyscy, aby w kilka dni potem znowu się zgromadzić u pana G. jednego z większych właścicieli wspomnionéj gminy, który na podziękowanie wyprawił włościanom ucztę, i przyjmował ich wraz z duchowieństwem w salonach.

— Znany poeta niemiecki Ludwik Uhland umarł w Tybindze w Wirtembergii w d. 13 listopada wieczorem, licząc lat 76.

— W nocy 8go b. m. skradziono w Monachium w mieszkaniu hrabiego Spaur skrzynkę, w któréj były kosztowności wartające około 60,000 złr. Nazajutrz znaleziono skrzyneczkę rozbitę i wypróżnioną.

— Jutro w niedzielę dnia 16 listopada, Ś. Stanisława Kostki; w poniedziałek dnia 18 listopada, Ś. Salomei królowéj Polskiéj.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń publicznych sądu kryminalnego w Krakowie, w dniu 13 i 14 listopada r. b.

Prezydujący: Keller; Sędziowie: Bocheński, Federowicz; Protokolista: Łuszczyński; Zastępca Prokuratora Krynicki; Obrońca: Dr. Zyblikiewicz.

Rozprawy ostateczne, których przedmiotem zbrodnia naruszenia porządku publicznego lubo w ostatnich czasach tak częste, sprowadzają zawsze liczną publiczność do sali posiedzeń sądowych: natłok nieunikniony w tak szczupłém miejscu, sprawia gwar i wrzawę ubliżającą powadze miejsca. Wyznaczenie innéj sali na posiedzenia publiczne Sądu, staje się ogólném życzeniem, życzeniem tak słuszném, iż zapewne władza uwzględnić tego niedomieszka, jeżeli tylko jest to w jéj możności. Wyraziwszy życzenie ogółu, przechodzimy teraz do sprawozdania z posiedzeń Sądu w dniach 13 i 14 listopada r. b.

W dniu 13 sierpnia r. z. odbywało się w Jaśle uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ks. Adama Czartoryskiego. Publiczność bardzo licznie uczestniczyła w smutnym obrzędzie. Po skończeniu mszy, gdy dziekan ks. Datkiewicz ukończywszy ceremonię przy katafalku zaintonował „Salve Regina" zgromadzeni jakby z jednéj piersi zaśpiewali „Boże coś Polskę" a potem „Z dymem pożarów." W kilka tygodni po owém nabożeństwie wyszła z Jasła procesya na odpust do Kobylanki; w pochodzie zasilana procesyami z innych miasteczek i wsi, przybrała ona postać bardzo okazałą. W drodze śpiewano kilkakrotnie „Boże coś Polskę."

Otóż udział pewien w religijnych tych uroczystościach sprawił, iż pp. Józef Nowotny, Wojciech Pik i Floryan br. Gostkowski zasiadają dziś na ławie oskarżonych, obwinieni o zbrodnię naruszenia spokojności publicznéj z § 65 lit. *a.* a mianowicie: pierwszy przez rozdawanie egzemplarzy pieśni „Boże coś Polskę" w kościele Jasielskim i w Kobylance i wzywanie obecnych do pozostania w kościele celem zaśpiewania téj pieśni; p. Wojciech Pik przez rozdawanie egzemplarzy tejże pieśni w kościele podczas wspomnionego nabożeństwa w Jaśle, wreszcie p. Floryan br. Gostkowski przez rozdawanie pieśni „Boże coś Polskę" we wsi swojéj i zachęcanie do śpiewania tejże.

Na zawezwanie prezydującego p. Nowotny opowiada, iż idąc w dniu 13 sierpnia r. z. do kościoła w Jaśle spotkał na rynku nieznajomego sobie mężczyznę, trzymającego w ręku zwitek pieśni „Boże coś Polskę." Na prośbę oskarżonego nieznajomy ów udzielił mu kilka egzemplarzy, które on (oskarżony) natychmiast rozdał. Gdy księża od ołtarza postąpili ku katafalkowi, oskarżony cofał się wstecz ku drzwiom kościoła wzdłuż ławek, a zapytywany ztamtąd czy będą śpiewy, odpowiadał że będą, skąd łatwo mogło powstać mniemanie, iż namawiał siedzących w ławkach do pozostania. Przyznaje, iż na odpuście w Kobylance kupił od kramarza kilkadziesiąt egzemplarzy pieśni „Boże coś Polskę" i takowe między lud rozdał. Zaprzecza atoli jak najmocniéj, aby w złym zamiarze rozdawał owe pieśni: jest to u nas prerogatywą dworu, iż zaopatruje wieś w nowe pieśni, tylko więc temu zwyczajowi uczynił oskarżony zadość, nie mając żadnego pobocznego zamiaru. Treść pieśni owéj, nad którą zresztą w pierwszéj chwili wcale się niezastanawiał, zdawała mu się być tylko duchowną, tolerowanie zaś jéj przez władze duchowne utwierdzało go w tem przekonaniu, wiedział bowiem, iż pieśni te śpiewane są wszędzie publicznie, bez żadnéj ze strony władzy bądź świeckiéj bądź duchownéj przeszkody. Zaprzecza, aby w pochodzie do Kobylanki dawał znaki mające wskazywać, iż należy zacząć „Boże coś Polskę", niosąc chorągiew bowiem, nie mógł tego dopełniać. Wreszcie pod figurą N. Maryi Panny zaintonował tylko na prośbę obecnych „Boże coś Polskę" lecz do śpiewania nie zachęcał.

P. Pik zaprzecza jak najmocniéj, aby pieśń inkryminowaną na nabożeństwie za ks. Adama Czartoryskiego w Jaśle był rozdawał. Stojąc pod chórem w kościele, proszonym był od nieznajomego stojącego tuż obok niego, aby zwitek papieru podał osobie trzeciéj również sobie nieznanéj opodal stojącéj. Prośbie téj uczynił on zadosyć niewiedząc zgoła, iż podaje pieśń „Boże coś Polskę", która wówczas zresztą wcale nie była mu znaną, tak iż usłyszawszy z chóru (dokąd się był następnie udał) tę pieśń, mniemał, iż śpiewają ją księża.

P. Floryan br. Gostkowski przyznaje, iż jeden egzemplarz pieśni „Boże coś Polskę" dał wiejskiéj kobiecie, będąc o to przez nią usilnie proszonym. Pewną liczbę egzemplarzy téj pieśni kupił był od antykwaryusza w Krakowie, nie wiedząc co kupuje, jedynie na zalecenie kupca, iż jest coś najnowszego, w domu przekonawszy się iż przywiózł znaną już sobie pieśń „Boże coś Polskę" położył nabyte egzemplarze na komodzie; mniema on, iż stąd przez dzieci dostały się takowe do domowników. Do Kobylanki wcale nie namawiał ludzi; zwyczajem jego jest atoli, iż od śmierci żony odbywa tę pielgrzymkę wraz z domownikami. Zaprzecza, aby uczył na wsi melodyi téj pieśni, mniemanie to mogło stąd powstać, iż córka oskarżonego grająca tę pieśń na fortepianie zwabiała domowników do pokoju i mogli śpiewać. Nie mógł jéj tego atoli oskarżony zakazywać, gdyż w pieśni owéj nie widział nic karygodnego. O zakazie jéj śpiewania dowiedział się dopiero w listopadzie i natychmiast zapowiedział domownikom, aby więcéj nie ważyli się śpiewać takową.

Na zapytanie prezydującego, ażali wyrażenie: „Wybaw lud polski z tyranów niewoli" nie wzbudziło w oskarżonych podejrzenia, iż pieśń „Boże coś Polskę" również i do Austryi się odnosi, ile że znają przeszłość Galicyi; oskarżeni zgodnie upewniają, iż wyrażenie to odnoszą tylko do Rosyi, rozumiejąc pod tyranami takich barbarzyńców jak Lüders, Sachozanet i t. p. W Austryi bowiem, mianowicie odkąd wstąpiła w poczet państw konstytucyjnych, o tyranii rządu mowy być nie może.

Następuje długie a zgoła niezajmujące przesłuchanie świadków, tudzież odczytanie zeznań świadków nieobecnych. Żandarm Kubath zeznaje, iż widział, jako p. Nowotny rozdawał pieśni, a następnie chodząc koło ławek zalecał aby pozostano do końca. Ostatniemu twierdzeniu przyświadcza żandarm Cieciera. P. Nowotny mniema, iż zapewne cofanie się jego wzdłuż ławek, w chwili gdy księża zbliżali się do katafalku i odpowiedzi zapytującym, iż pieśń „Boże coś Polskę" będzie śpiewaną, mogły nasunąć żandarmom tak mylne mniemanie, ile że niepodobném jest, aby stojąc w jednéj miejscu słyszeli dokładnie, co oskarżony w różnych miejscach szeptał do siedzących w ławkach. Odczytane zeznania p. Piątkiewicza, którego uwagę w kościele zwrócił młody człowiek rozdający pieśni i p. Pollakowéj, która znowu widziała, jako pewien młody człowiek zalecał aby pozostano do końca, nie mogą się tyczyć jego osoby, gdy ów młody nieznajomy różnił się wielce od niego ubiorem dokładnie przez świadków opisanym. Świadkowie Kucharski i Malinowski zeznają, iż w drodze do Kobylanki dostali od p. Nowotnego drukowane egzemplarze pieśni „Boże coś Polskę" czemu atoli oskarżony zaprzecza, gdyż przez drogę niósł chorągiew, zatem rozdawać pieśni nie mógł. W Kobylance dostał od niego takąż „kartkę" świadek Henryk Wodzicki, lecz w drodze „wykalkulował sobie" wraz ze szwagrem swym Piotrem Węgrzynem, iż coś jest w téj pieśni przeciw Cesarzowi, zaklinają się atoli obydwaj, iż przez przeczytanie téj pieśni, miłość ich ku N. Panu i rządowi nie została bynajmniéj zachwianą.

Wspomniony już żandarm Kubath zeznaje, iż widział p. Pika rozdającego w dniu 13 sierpnia r. z. pieśń „Boże coś Polskę" między obecnych w kościele. Zgadza się z jego zeznaniem żandarm Łuczko, lubo mniema, iż p. Pik może niewięcéj jak jeden lub dwa egzemplarze rozdał, z których jeden odebrał świadek od mieszczanina z Jasła Twardusia. Ostatni zeznaje, że p. Pik dał nadto jeden egzemplarz tejże pieśni opodal stojącemu mężczyźnie.

Zapytani od Dra Zyblikiewicza upewniają świadkowie ostatni w gorących wyrazach, iż pieśń owa, Broń Boże, nie oziębiła w nich uczuć przywiązania dla osoby N. Pana i rządu. P. Pollakowa wie tylko, iż p. Pik był w kościele i przechadzał się tu i owdzie, nie widziała atoli, ażeby rozdawał pieśni. Oskarżony powtarzając poprzednie tłumaczenie swoje, twierdzi, iż da się się takowe w zupełności pogodzić z zeznaniami świadków: odebranie zwitku od jednego a wręczenie go drugiemu (którym właśnie mógł być ów mieszczanin Twarduś), mogło z łatwością podsunąć im mniemanie, że rozdaje pieśni zakazane. Zaś p. Pollakowa widząc go zapewne wchodzącego do kościoła i niebawem ztamtąd wychodzącego, wyobraziła sobie, iż oskarżony ustawicznie miejsce zmieniał w kościele.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 14 listopada. Słychać, że odpowiedzi rządu pruskiego na ostatnie oświadczenia Bawaryi i Wirtembergii w sprawie traktatu handlowego odesłane już zostały. Rząd pruski obstaje przy traktacie francuskim, a w razie odrzucenia takowego wystąpi z unii celnéj. Mówią, że Prusy przyjmą zaproszenie Bawaryi na konferencyę celną, bo to wprzódy już było ułożonem, lecz nie wejdą w żadne inne przedmioty, prócz tych, jakie są w art. 34 traktatu celnego naznaczone.

Kassel 14 listopada. Komisarz rządowy oświadczył dziś na publicznem posiedzeniu sejmu, iż nie może odpowiedzieć dzisiaj jeszcze na interpelacyę Oetkera względem budżetu i sprawy zakładu pożyczkowego, lecz spodziewa się uczynić temu zadosyć na przyszłem posiedzeniu. Od dwóch dni jest tu kryzys ministeryalna.

Turyn 14 listopada. *Discussione* dzisiejsza pisze: Garibaldi miał z Pizy wydać odezwę, w któréj żąda natychmiastowego usunięcia dzisiejszego gabinetu, udzielenia królowi Wiktorowi Emanuelowi dyktatury nad całem państwem włoskiem, niezwłocznego uzbrojenia wszystkich obywateli i gotowości ich, aby na pierwszy rozkaz maszerowali nad Mincio.

Londyn 14 listopada. Dzisiejszy *Times* i *Morning Post* pochwalają notę p. Drouyn de Lhuys (ogłoszoną w *Monitorze* 13go t. m., a w któréj proponował rządom angielskiemu i rosyjskiemu wspólne wystąpienie do wojujących stron w Ameryce z radą zawieszenia broni. P. R. Cz.) i dodają, że Anglia zawsze była zdecydowaną nieinterweniować w Ameryce. *Morning Post* czyni uwagę, iż pośrednictwo nie miałoby pomyślnego rezultatu.

Niespełnienie przez rząd w **Warszawie** jak dawniejszy tak i W. ks. Konstantego, żadnego kroku stanowczego, przez który zbliżyłby się do narodu zadosyć czyniąc jego prawom i potrzebom; przeciwnie, utrzymywanie systemu ucisku i prześladowania różnemi środkami, ostatni z tych środków pobór proskrypcyjny i liczne aresztowania: wszystko to nie uspokaja lecz zwiększa oburzenie które coraz głębszem staje się. Korespondent nasz z Warszawy w liście powyższym wskazuje, że niepokój jest powszechny, a widząc dotychczasowe postępowanie rządowe, widząc środki jakich używa, w każdym czynie tego rządu, w każdym kroku policyi, nieufność powszechna śledzi zamachu na naród lub jego członków. Bo czyż mogło naród zadowolnić zaprowadzenie języka polskiego w szkole i w urzędzie w **jednej** cząstce ziem polskich nad któremi rząd rosyjski panuje, gdy w innych **czterech** prowincyach polskich gnębi ten rząd narodowość polską wszelkiemi sposobami, a **wszędzie** tak w Kongresówce jak w Zabranych dawniej prowincyach nie pozwala ani na ślad swobody i nieodstępuje od systemu samowolności i policyjnego despotyzmu. Zresztą i w tej jednéj prowincyi dane koncesye dla narodowości polskiéj nie mają żadnéj rękojmi, i z jednéj strony nieufność z drugiej ucisk trwają, albowiem jedyną, jak to dowodziliśmy dawniej, gwarancyą trwałości koncesyj w każdej prowincyi, jest zadośćuczynienie prawom narodowości we wszystkich prowincyach polskich, i to właśnie uważalibyśmy za **stanowczy** krok ze strony rządu rosyjskiego. Tymczasem ostatnie prześladowania srogie na Wołyniu i Podolu, o których korespondenci nasi donieśli i donoszą, okazują, że rząd idzie tam dawną drogą postępowania, którem nie tłumi lecz oburza. Lecz czyż rząd ten mniema, jak gubernator Braunschweig, że dość zrzucić napisy polskie z przed sklepów a pomalować rosyjskie, aby Polskę zamienić na Rosyę! Postępowanie rządu rosyjskiego w czterech prowincyach polskich, w których usiłuje wyniszczyć wszelki ślad narodowości, polecamy do rozpatrzenia tym chwalcom Rosyi co wołają: oto rząd rosyjski udzielił „Polsce" wielkie koncesye. Co powiedzą ci panegiryści rosyjscy na **wywiezienie** marszałków podolskich pod sąd do Petersburga, za to że śmieli wraz z innymi obywatelami podolskimi oświadczyć uroczyście i urzędowo, że są Polakami i przedstawić jako tacy swoje potrzeby. Nazwać się Polakami — to zbrodnia stanu na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zbrodnia stanu w czterech prowincyach polskich pod rządem rosyjskim, który woła, że Polsce prawa zapewnił i wielkie nadał reformy! — Dzienniki warszawskie z 14go t. m. nic nie zawierają ważnego. *Dziennik Powszechny* z dnia tego ogłasza znów wielką „łaskę" dla kraju, że W. Książe na przedstawienie Naczelnika Rządu Cywilego podwyższył żołd 76 inwalidom podoficerom i żołnierzom b. wojska polskiego o kilkanaście r. s. rocznie.

Tak bliskie w mniemaniu wielu dzieło pojednania Węgier z rządem centralnym, zakończyło się parą artykułami dziennikarskiemi, jak się zaczęło listem Somsicza ogłoszonym w *Pesti Naplo* i odpowiedzią na takowy ze strony *Donau Ztg.* Gdy jednak Deak oznajmił, że nie ma wpływu na redakcyę *P. Naplo*, a dziennik ten wycofał się od wejścia z organem rządowym w rozbiór warunków zgody, do którego teuże go wzywał, — przeto *Donau Ztg* oświadcza, iż nie ona będzie odpowiedzialną, że nie przyjdzie do zgody. Tak więc od 7go do 15go listopada, to jest przez 8 dni łudzono się, że się znajdzie środek pojednania konstytucyi austryackiéj z węgierską. Ale *Donau Ztg* na innej jeszcze drodze szuka jedności. Wczoraj napisała artykuł wzywający do tworzenia centralizacyjnych stowarzyszeń w celu formowania we wszystkich krajach koronnych opinii publicznej w duchu partyi ministeryalnej. Ponieważ ustawa o stowarzyszeniach nie istnieje, przeto bardzo to przezornie obmyślanem zostało, bo tylko ministeryalni stronnicy mogliby się w stowarzyszenia wiązać i tworzyć opinię publiczną.

Teraz przypadł z kolei zjazd reprezentantów rządowy Związku celnego w Monachium. Rząd bawarski korzystając z tego, nietylko zawezwał państwa tego związku do przysłania swoich pełnomocników, ale od razu pod pewnym względem określił program narad. Prusy odpowiadają na to jak mówi powyżej depesza berlińska. Rząd saski sam jeden broni stanowiska Prus, bo sam jeden prócz Prus przystąpił do traktatu z Francyą. *Dresdner Journal* z 14go, jak donosi depesza telegraficzna, daje naukę surową radzie miejskiej w Lipsku, która w kwestyi handlowej zabrała głos. Organ ten rządu powiada, że rząd nie upoważnił rady lipskiéj do przemawiania w jego imieniu (na zjeździe handlowym) a nadto, iż rząd nie tylko ma interesa miasta Lipska ale całego kraju na pieczy.

Dzienniki **francuskie** z 12 i 13 t. m. razem nas dzisiaj doszłe zajmują się przedewszystkiem projektem przedstawionym przez Francyę wspólnego wystąpienia do stron wojujących w Ameryce z radą zawieszenia broni. *Journal des Débats* i dzienniki liberalne są przeciwko wszelkiemu mieszaniu się Francyi w Ameryce. Ten pierwszy dziennik pisze: „Jeżeli rozdział w Stanach Zjednoczonych ma nastąpić, niechaj sam nastąpi. Zgodzimy się na wyrok losu, zadowolnieni, żeśmy go niewywołali. Lecz dopóki będzie choć najmniejsza nadzieja, że sprawiedliwość zwycięży, z boleścią widzielibyśmy chorągiew która powiewała pod Jemmapes, Antwerpią i Magentą, rzucającą swój cień opiekuńczy na sprawę, którą trudno odróżnić od sprawy niewoli." *La Presse* życzy sobie, aby rząd angielski który tak przynajmniéj słowem broni zasady nieinterwencyi w Ameryce, zastósował także tę zasadę do Grecyi. — Wszystkie dzienniki francuskie z 13 t. m. podają depeszę z Berlina powtarzającą kłamliwy artykuł dziennika szczecińskiego *Ost See-Ztg* względem odkrycia niby rozległego sprzysiężenia polskiego w dwóch klasach szkoły duchownéj w Poznaniu. Korespondenci nasi z Poznania i z Krotoszyna wskazują, jak fałszywie przedstawiła cały wypadek *Ost-See-Ztg* i jak się mają rzeczy istotnie.

Dzienniki **angielskie** zajęte są także głównie wieściami o nieznanych im jeszcze dobrze propozycyach francuskich względem wspólnego wystąpienia trzech mocarstw do stron wojujących w Ameryce. *Morning Herald* utrzymuje, iż propozycye odrzucone zostały na naradzie ministrów angielskich. *Daily News* twierdzą także, że chwila obecna nie jest stósowną do pośrednictwa między strony wojujące. *Times* zdanie to podziela, lecz czyni ten dziennik inną propozycyę, to jest mówi, że jeżli Francya i Rosya zgodzą się, aby siłą zmusić Unią do zniesienia blokady portów separatystowskich, skąd Anglia potrzebuje bawełny, w takim razie zapewneby rząd angielski przyłączył swoją flotę do floty francusko-rosyjskiéj. Bezinteresowna interwencya!

Wiadomości z **Aten** przez Tryest nadeszłe sięgają do 8 t. m. i przynoszą nam treść dekretu zwołującego Zgromadzenie Narodowe na 22 grudnia. Najważniejszym przepisem tego dekretu jest, iż wszyscy obywatele królestwa greckiego znajdujący się za granicą, mogą wybierać reprezentantów na sejm, a mianowicie w miejscach gdzie ich jest od 100 do 1000 wybiorą oni jednego, w miejscach gdzie ich jest 1000 do 10,000 dwóch posłów, a gdzie ich jest więcéj jak 10,000 trzech posłów. Daléj dekret przepisuje, iż wszyscy obywatele greccy są wyborcami, a wybranymi być mogą mieszkający w kraju i mający 25 lat skończonych.

Ostatnie depesze telegraficzne Czasu.

Wiedeń 15. listopada. Wydział finansowy do budżetu na r. 1863 postanowił dzisiaj zalecić Izbie deputowanych podwyższenie podatku od kuponów papierów publicznych z 5 na 7%; następnie podwojenie nadzwyczajnego dodatku do podatków klasyczno-domowego, gruntowego, dochodowego i zarobkowego na przeciąg jednego roku skarbowego 1863.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 14 Listopada.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. n. złp.	376	370
Ruble sr. nowe na m. pols. agio „	107½	106½
Talary pruskie, za 150 złr. now. tal.	83¾	82¼
Srebro nowe . . . . złr.	121	120
Półimperyały rosyjskie . . . . „	10 2	9 87
Napoleondory 20-fr. . . . . . „	9 75	9 60
Dukaty holenderskie ważne . . „	5 74	5 66
„ austryackie . . . . . „	5 80	5 72
Listy zast. gal. z kup. na m. kon. „	85 75	85 —
„ „ „ „ na wal. a. „	81⅝—	81⅛—
Obligacye indemn. z kuponami „	72 —	71 50
Pożyczka nar. z r. 1854 bez kup. „	82 50	81 50
Akcye kolei gal. bez kup. i bez dywidendy z wpłatą pełną . „	225½	223¼
Listy zastawne polskie z kup. . złp	101	100½

Wiedeń 14 Listopada. (telegr.)	złr.	cent.
5% Metaliki.	71	20
5% Pożyczka narodowa.	82	45
Akcye banku narodowego wied. .	791	—
„ banku kredytowego. . . .	222	10
Srebro.	120	75
Londyn, 10 funt. szterl.	121	40
Dukat pojedynczy.	5	79

Wiedeń 13 Listopada.	żądają	płacą
Pożyczka skarbowa:		
5% Metaliki na wal. austr. . . .	65 65	65 65
5% Pożyczka narodowa	82 6	82 50
5% Metaliki na mon. konw. . .	71 30	71 20
5% Oblig. indem. niższéj Austryi .	89 —	88 —
5% „ „ węgierskie . . .	72 10	71 60
5% „ „ chorw. słow. ban.	72 —	71 50
5% „ „ galicyjskie . . .	71 50	71 —
5% „ „ bukowińskie . .	69 50	69 75
5% „ „ siedmiogrodzkie .	69 75	69 —
5% Pożyczka nowa wenecka. . .	94 50	93 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. 6 letnie. . . .	104 50	104 —
„ „ „ 10 letnie. . . .	100 50	100 —
„ „ „ 12 miesięczne. .	100 —	99 50
„ „ „ losow. w wal. austr.	85 25	85 —
4% Tow. kred. galicyjskie. . . .	81 50	80 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. skarb. z r. 1839 całe. .	137 —	136 50
„ „ „ z r. 1854 na 4%	91 75	91 25
„ „ „ z r. 1860 całe. .	88 75	88 65
Bilety rentowe Como.	17 90	17 60
Losy zakładu kredytowego. . . .	130 40	130 30
„ tryestskie na 4½%	119 —	118 —
„ żeglugi par. na Dunaju . .	94 75	94 25
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.	99 —	98 —
„ Księcia Salm „ 40 „	36 75	36 25
„ Księcia Palffy „ 40 „	35 75	35 25
„ Księcia Clary „ 40 „	36 —	35 50
„ Hr. St. Genois „ 40 „	35 50	35 —
„ Miasta Budy „ 40 „	36 25	35 75
„ Ks. Windischgrätz „ 20 „	22 50	22 —
„ Hr. Waldstein „ 20 „	21 —	20 50
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	15 50	15 25
Akcye bankowe i przemysłowe:		
Akcye banku narod. austr. . . .	791 —	789 —
„ zakładu kredytowego . . .	222 40	222 30
„ żeglugi parowéj na Dunaju	411 —	409 —
„ kolei północnéj Ces. Ferd. .	1873	1872
„ „ rządowéj	240 —	239 50
„ „ zachodniéj Ces. Elżb.	154 —	153 50
„ „ Pardubickiéj.	125 —	124 75
„ „ Nadcisańskiéj. . . .	147 —	147 —
„ „ Południowéj.	273 50	273 —
„ „ Galicyjskiéj	224 —	223 50

Kursa zagran. (3 miesięczne)	Disconto miejscowe	żądają	płacą
Amsterdam 100 zł. hol. . .	4	104 —	103 75
Augsburg 100 zł. nadr. . .	4	103 15	103 10
Berlin 100 talar.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	103 20	103 15
Genua 100 lirów piem. . .	5	—	—
Hamburg 100 marków . . .	4	91 50	91 40
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów	5	—	—
Londyn 10 funtów	3	121 50	121 40
Paryż 100 franków. . . .	4	48 35	48 30

Waluty:	żądają	płacą
Cesarskie korony.	16 75	16 70
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę . . .	5 80	5 79
„ „ obrączkowe . .	5 80	5 79
Złoto *al marco*	—	—
Napoleondory.	9 73	9 71
Suwereny.	—	—
Fryderyki.	10 25	10 23
Luidory	9 95	9 90
Suwereny angielskie	12 25	12 20
Imperyały rosyjskie	10 1	9 97
Srebro	121 50	121 —
„ kupony	121 50	121 25
Talary związkowe	1 82	1 81
Pruskie bilety kasowe	1 82	1 81½

Lwów 13 Listopada.	żądają	płacą
Dukat holenderski	5 80	5 74
„ austryacki.	5 82	5 76
Półimperyał rosyjski.	9 99	9 85
Rubel rosyjski.	1 93	1 90
Talar pruski	1 83	1 80
Listy zast. gal. bez kup. w. austr .	80 13	79 50
„ „ „ „ „ w mon. k. .	84 13	83 50
Obligi indemn. bez kuponu	71 70	71 8
Pożyczka narodowa bez kuponu . .	82 75	82 —
Akcye gal. kolei żel. Karola Ludw.	225 —	223 50

Warszawa 14 Listopada.	żądają	płacą
Półimperyały. . . . . rubli	—	5 57
Obligi skarbowe . . . . „	92 84	—
kupon.	—	— 48 2/9
Listy zastawne III okresu . . rubli	14 91	14 89
kupon	—	— 23⅔
Akcye kolei żel. warszawko-wied. .	88 —	—

Wrocław 14 Listopada.	żądają	płacą
Banknoty austr. w mon. nowéj. .	83½	—
Polskie bilety bankowe	89⅓	—
„ Listy zastawne.	88⅞	—
Poznańskie Listy zastawne 4% . .	104½	—
„ „ „ 3½% .	—	98¾
Obligi kolei krak.-szlązkiéj. . . .	—	—

Paryż 10 Listopada.		
Renta 3%	70	75

Londyn 10 Listopada.	
Konsole	92

Pociągi osobowe na kolejach żelazn.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu = do *Warszawy* 8 rano; 3. 30 do południu = do *Wrocławia* 8 rano = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8 rano. = do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór = do *Przemyśla* 6. 15 rano = do *Wieliczki* 11. rano
z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed południem; 2 15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed południem; 2. 26 po południu; 7. 56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9. rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5. 27 wieczór = ze *Lwowa* 2. 54 po południu; 6. 15 rano = z *Przemyśla* 7. 23 wieczór = z *Wieliczki* 6. 20 wieczór..
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4. 43 po południu;.
do *Lwowa* z *Krakowa* 8. 32 rano; 8. 40 wieczór.

Przyjechali od 14 do 15 Listopada rb.

HOTEL POLERA. R. Zatczalo c. k. porucznik, S. Panther ob. z Wiednia. W. Ledermann kupiec z Mysłowic. S. Reidmann kup. z Wrocławia. Edmund Starzewski pr. z Berteszowa. S. Hammer kup z Prus. A. Zielonka rząd. dóbr z Tarnowa. Rudolf Lisowski dzierż. z Pleszowic.

Wyjechali: Hr. Wallis pułk., Rud. Kotsch dyr. górnictwa, R. Zatczalo porucz. do Galicyi. Juliusz Lion kup. do Wrocławia. Fryderyk Bressing kup. do Wrocławia. Dr. Klemens Rutowski do Tarnowa.

HOTEL SASKI. Emil hr. Olizar w. d. z Wołynia. Wil. Zaleski w. d. z Podola. Edward Stanowski ob., Konst. Drzewiecka ob., Ignacy Karsznicki ob., Julian i Ludwik Kisielniccy z Augustowskiego. K. Zagórski c. k. urzęd. przy Konsulacie, Wład Andryszkiewicz w. d. M. Hube w. d. z Królestwa. K. Chwalibóg w. d. z Galicyi.

Wyjechali: Antoni Łąski obyw. do Królestwa. Józef br. Baum do Galicyi.

HOTEL DREZDEŃSKI. Nepomucyn Szymański wł. dóbr z Wrzępi. Józef Sulimirski wł. dóbr z Tarnowa.

W Drukarni „CZASU.“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*